TYGODNIK

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 3 lipca 1938 r. Nr. 27

MINĄŁ TYDZIEŃ

DWA ZJAZDY.

Odbył się w Warszawie Zjazd Związku Legionistów.

Przebieg tego zebrania nie jest pozbawiony politycznego znaczenia.

Zjazd opracował pozytywną deklarację w odniesieniu do prac O. Z. N. Deklaracja będzie uzgodniona ze zjazdem P. O. W., który niebawem odbędzie się w Wilnie i zostanie dopiero ogłoszona publicznie.

Poza tym zjazd dokonał zmiany statutu, wybierając honorowym i dożywotnim komendantem Związku Legionistów Pana Marszałka Śmigłego Rydza.

Dokonano też wyboru nowych władz naczelnych. Wybór ten jest wymowny.

Komendantem Naczelnym Związku Legionistów na miejsce płk. A. Koca został wybrany Minister Ulrich, Nowy komendant ma nadać pracom Związku więcej rozmachu i aktywności organizacyjnej.

Pułkownik Koc odchodzi i z tego posterunku nie wypełniwszy, jak widać stoprocentowo włożonego nań zadania.

Nowy Komendant związany jest z grupą Zarzewia, w której ostatnio ujawniały się duże fermenty ideologiczne, na tle stosunku do nacjonalizmu.

Dalszym zadaniem nowego komendanta, będzie zbliżenie Związku do młodego pokolenia, do tych, którzy po obecnym pokoleniu wojennym mają objąć dziedzictwo polityczne w kraju.

Oczywiście zbliżenie to nie będzie łatwe, bo Młode pokolenie podzielone jest na liczne odłamy grupy i zręby a zresztą i w starym pokoleniu Legionowo-peowiackim nurtujących prądów jest dość dużo.

Polityczna strona zjazdu tej organizacji podkreślana jest nie tylko przez bardziej proozonowy niż dotychczas stosunek w deklaracji, ale szczególnie przez wybór innych władz.

Do nowych władz związku nie weszli przyjaciele i zwolennicy polityki obecnego marszałka Sławka. Znaleźli się więc poza Zarządem Głównym Związku i wicemarszałek Schetzel i b. sekretarz BBWR Brzęk-Osiński i płk. Świdziński. W ten sposób członków niechętnych Ozonowi wyeliminowano zdecydowanie. Natomiast do Zarządu Głównego wszedł b. wódz zielonych koszul K. Polakiewicz.

ZNAK CZASU.

Warszawie obradował też Kongres Kobiecy zorganizowany głównie przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który jak wiadomo przystąpił w swoim czasie do OZON'u.

Wśród depesz do kongresu znalazły się dwie, które mają swoją wymowę przez reakcję sali po ich odczytaniu przez prezydium.

Depeszę szefa OZON'u sala powitała nie więcej niż dwudziestoma wstydliwymi oklaskami.

Natomiast po odczytaniu ładnie zredagowanej depeszy p. Stefanii Sempołowskiej sala reagowała w sposób długotrwały i spontaniczny.

To również w naszych stosunkach coś znaczy.

Jeżeli się zważy, że na kongres urzędy chętnie udzielały kobietom w nich pracujących urlopów, że O. Z. N. dużą wagę przywiązuje do kongresu to reakcja sali była znamienna.

Niewdzięczne...

Czy nowy czynnik polityczny?

Fakt, że zupełnie naturalna konieczność wyboru marszałka izby ustawodawczej, wywołuje u nas aż takie echo, takie fantastyczne przewidywania, chyba zawodne nadzieje i takież oczekiwania, wydaje się nam świadczyć, że życie polityczne Polski nie jest ustabilizowane, że jeszcze ciągle, nawet ci, co z obozem dysponującym władzą są związani, jeszcze uważają stan dotychczasowy za płynny, gotowy ulec niemal radykalnym zmianom, zależnie od tego, czy na takim, czy innym stanowisku szczytowym, będzie taka czy owaka osobistość polityczna.

Oczywiście, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, nie należy negować mocnych charakterów, rozmachu i koncepcyj politycznych jakie mogą zaistnieć w umyśle tego lub innego wybranego polityka. Ale normalnie raczej jest to objawem wyjątkowym, nie raz niespodziewanym i skutkiem tego nie wchodzącym prawie do rachuby przewidywań tak daleko idących. Tymczasem ostatni tydzień dowiódł, że w Polsce jest inaczej.

Oto w wyborze nowego maszałka pewne czynniki upatrują powstanie „trzeciego" ośrodka politycznego, (choć jest jeden wskazany wyraźnie w konstytucji), jakiegoś zwrotnego momentu w dziejach kraju załamania czy też zmiany w dotychczasowej linii politycznej itp. Przepowiednie tego rodzaju nietylko w tak zwanych kawiarnianych rozmowach, nie dają ludziom spać spokojnie, przedostają się na łamy prasy i przyczyniają się do powstawania coraz to nowych, a zapewne dowolnych kombinacyj politycznych.

Naszym, skromnym zdaniem, po wyborze nie należy oczekiwać żadnej nowej epoki, nie będzie się liczyć od tej daty żadnej nowej ery, i nie powstanie żaden nowy czynnik ani też nie da on początku żadnemu nowemu ruchowi. To są próżne i zawodne nadzieje.

Przede wszystkim nowy Marszałek jest człowiekiem w swoim rodzaju wybitnym, twardym o niezmiennych przekonaniach bezkompromisowym i nie sprzeniewierzającym się raz podjętemu programowi pracy. Tu, naszym zdaniem, tkwi powód zainterowania faktem wyboru. Wszystkim się wydaje, że w sejmie będzie jakiś autorytet o stałym i określonym charakterze oraz ciężarze gatunkowym.

Wszyscy do tego tęsknią i mają dość balansowania, łudzą się więc myśląc, że znajdą opokę na wszelkie dolegliwości.

I to wszystko.

W żadnym razie pułkownik Sławek nie nadaje się na wodza politycznego. Świetny wykonawca cudzych koncepcyj, wodzem politycznym być by nie mógł.

Nie ma temperamentu trybuna, brak mu wyobraźni konstrukcyj, któreby posiadały atrakcję i realność zarazem uskrzydlających je wizyj polityczno - społecznych.

Wykazał to najlepiej, gdy był premierem. Po śmierci Wielkiego Marszałka wprowadził ordynację wyborczą która podkopała wiarę w instynkt polityczny tego człowieka.

Drugim nie do darowania błędem jego jako premiera, a wcześniej jeszcze szefa Bebe, to przekonanie o zbędności myślenia politycznego w narodzie polskim. W uporze swym co do tych spraw, pułkownik Sławek trwa i to odrazu umniejsza jego szanse wodza politycznego, czy ośrodka politycznego w jakim to charakterze chce widzieć któreś z pism nowego marszałka.

Zgadzamy się tu na powiedzenie „Słowa":

„Marszalek Sławek — to charakter, to bezkompromisowość, to nazwisko sztadarowe. To nie jest człowiek, „co się nikomu nie naraził", „co nie ma wrogów", to nie jest kandydatura wygodnicka".

Pułkownik Sławek za tym, naszym zdaniem, ma duże szanse podniesienia formalnego, z czasem i istotnego, autorytetu sejmu wobec rządu, mając zaufanie posłów, które „Słowo" wileńskie określa, że wybór Sławka:

„Jest hołdem, oddanym przez kolegów — posłów jego twardemu charakterowi, jego nieugiętości. Ale to jest coś więcej, niż hołd i uznanie— to poważny akt polityczny, który nadaje Sejmowi oblicze nowe a odmienne od dotychczasowego".

Niewątpliwie Marszałek Sławek na odcinku sejmowym, odegra wybitniejszą rolę. Że to może spędzać sen z oczu p. Miedzińskiemu i Ozonowi, to inna sprawa, i tu też pośrednio może niejedne sprawy misternie ułożone pokrzypować.

Bowiem jak pisze „Słowo"

„Ozon dowiódł tylko raz jeszcze, że nie istnieje, że nie może odegrać żadnej poważnej roli politycznej, że może tylko być źródłem zamieszania i że jest płaszczykiem dla „zamieszajów".

W ogólnej polityce bezpośredniego większego udziału nie odegra zapewne, jak chyba tylko tym, że będzie patronował z daleka dawnym swoim podkomendnym z Bebe i dopiero jeżeli oni się dobrze spiszą mogą zwaloryzować wpływ samego marszałka w polityce.

Nie jest też do pomyslenia konflikt z najwyższymi czynnikami w państwie, o co tak bardzo martwi się prasa konserwatywna, i zaprasza aż wszystkich do wytworzenia „ciepłej atmosfery i unikania walki na noże".

Marszałek Sławek zapewne trzymać się będzie litery konstytucji, jak to zresztą podniósł w swym przemówieniu i to już określa wyraźnie jego rolę i znaczenie.

Że biuro prasowe Marszałka różnić się może przypadkiem w stylizacji ,z komunikatem Pata to niczego jeszcze, poza powodem do domysłów politycznych nie dowodzi.

Tak więc reasumując nasze rozważania na ten temat, trzymając się roli jaką zakreśla dla sejmu Konstytucja i wiedząc o tym, że niedawny elekt deklarował jej ponownie wierność, wyciągamy nie fantastyczne wnioski z układu stosunków, sprowadzając je natomiast do następujących tez:

1. Podniesienie prestiżu sejmu i wzmocnienie jego pracy merytorycznej, oraz krytycznej w stosunku do naszej rzeczywistości.

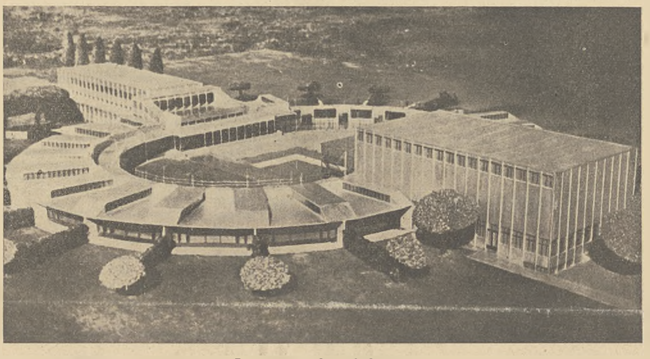
2. Podkreślenie silniejsze zgodności obyczajów politycznych z pisanym prawem naczelnym w Polsce.

3. Trudności dla OZN, ale nie na skutek jakiejś akcji przeciwnika Obozu, którym jest pułkownik Sławek, choć się sam wyraźnie nie zdeklarował, a za niego to inni stale deklarują, trudności, wynikłe z braku linii wewnętrznego rozbicia i braku przywódcy z wybitnym charakterem i talentem organizacyjnym w Ozonie.

4. Pośrednie wzmocnienie i ożywienie działalności grupy „Jutra Pracy", wynikające z dawniejszych jeszcze powiązań tej grupy z dawnym swym szefem.

Do tych wniosków sprowadzają się, zdaniem naszym, konsekwencje wyboru na marszałka sejmu pułkownika — Walerego Sławka.

Wprawdzie w proroctwo nie należy się nigdy bawić, ale tym razem w drodze wyjątku proroctwo to ryzykujemy.



Projekt gmachu szkolnego.

ZDROWY DEMOKRATYZM — W LUDZIACH...

...ZASADNICZYM BŁĘDEM NASZYM BYŁO TO, ŻE W ORGANIZACJI PAŃSTWA USIŁOWALIŚMY ZAŁOŻYĆ SAME PODWALINY I FUNDAMENTY WEDLE OBCYCH WZORÓW, ZREFORMOWANYCH NA PODSTAWIE ZŁEJ TRADYCJI STAREJ RZECZYPOSPOLITEJ. NIE MOGLIŚMY ZROZUMIEĆ TEGO WŁAŚNIE NAJKARDYNALNIEJSZEGO FAKTU, IŻ NIE MA W ŚWIECIE ŻADNEJ FORMUŁY PRAWDZIWEGO DEMOKRATYZMU. DEMOKRATYZM ZDROWY I ISTOTNY MOŻE TYLKO ISTNIEĆ W LUDZIACH I Z NICH WYPŁYWAĆ. CHOĆBY ZEBRANE ZOSTAŁY WSZYSTKIE NAJBARDZIEJ KRAŃCOWE TYLKO FORMY I TRADYCJE DEMOKRATYCZNE WSZYSTKICH PAŃSTW ŚWIATA I ZAMKNIĘTE ZOSTAŁY W KONSTYTUCJI JEDNEGO PAŃSTWA NIE MUSI ONO PRZEZ TEN FAKT STAĆ SIĘ IDEAŁEM DEMOKRATYZMU I PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI SPOŁECZNEJ. ODWROTNIE, MOGLIBYŚMY ODKRYĆ W HISTORII PRZESZŁEJ I DZISIEJSZEJ ORGANIZMY PAŃSTWWE NA WSKROŚ GŁĘBOKO DEMOKRATYCZNE, W KTÓRYCH KAŻDA ISTOTA ŻYJĄCA MA POCZUCIE OCHRONY PRAWA I NIENARUSZALNOŚCI SWOBÓD OBYWTELSKICH, A OPIERAJĄCE SIĘ NA ZASADACH PRZECIWKO KTÓRYM ZAPROTESTOWAŁBY ZDOKTRYNIZOWANY I POWIERZCHOWNY DEMOKRATA. STAN PSCHICZNY I MORALNY SPOŁECZEŃSTWA, W CAŁYM JEGO POKROJU, DECYDUJE STOKROTNIE SILNIEJ O PANOWANIU ZDROWEGO I PRAWDZIWEGO DEMOKRATYZMU, NIŻ TAKA LUB INNA CZCZA FORMUŁA, WYDEDUKOWANA Z TENDENCJI SZABLONOWEGO NAŚLADOWANIA OBCYCH WZORÓW.

„Dysproporcje."

Prawdziwe żółte niebezpieczeństwo

Przed kilkunastu dniami zaskoczyła świat cały wiadomość o rozbiciu, czy też przerwaniu tam na rzece Hoangho — nad którą od szeregu miesięcy Japończycy morderczym ogniem, skierowanym na swych braci plemiennych, starają się ich przkonać, coby to za błogość zapanowała, gdyby tak właśnie oni, t. j. Japończycy w niezwykłej trosce o swych braci, zapanowali nad całymi Chinami a co ważniejsza nad ich niezmierzonymi bogactwami.

„Żółta rzeka"... Hoangho!!

Już sama nazwa tej potężnej arterii wodnej wprowadza na myśl nie tylko Chińczyka, ale i prawie świata całego, tę straszliwą grozę i to straszliwe spustoszenie, jakie rok rocznie prawie powodują wylewy tej, prawie 5000 km długiej rzeki.

Nie wiadomo wprawdzie, kto spowodował bezpośrednio katastrofę wywołaną rozbiciem tam, Japończycy bowiem twierdzą, że to właśnie Chińczycy z rozmysłu zrobili, by powstrzymać w ten sposób dalszy ich marsz w kierunku południowym, Chińczycy natomiast rozgłaszali, że to nikt inny, jak tylko artyleria japońska spowodowała tę tak brzemienną w swych skutkach katastrofę. — Tak, czy owak, żywioł rozpętany przyczynił się do tego, że faktycznie ofenzywa japońska została bez powrotnie wstrzymaną, że dziesiątki tysięcy żołnierzy — Japończyków i setki tysięcy Chińczyków — nie kombatantów poniosły wzburzone fale, niszcząc po swej drodze, do dzisiaj jeszcze nie ustalonej — Hoangho szuka bowiem dotąd jeszcze koryta — całkowity dobytek tych najbiedniejszych krociowych rzesz drobnych rolników — chłopów chińskich.

Należy bowiem sobie uprzytomnić, że całe połacie ziemi, położone na dorzeczu „Żółtej rzeki" stanowią jedną z najbardziej urodzajnych stref w Chinach. Nie dziw zatem, że ludność, nie baczna zresztą na tak częste i w czasach normalnych, wylewy, obsiada gęsto te strefy, ziemia bowiem jest bardzo żyzna a to dzięki właśnie tym wylewom i pozostałemu po nich żółtemu mułowi.

Wobec tego, że obecna katastrofa, która pociągnąć może za sobą dalsze jeszcze a to przez wylew wód w Chinach środkowych, rzeki Hwai, kanału „cesarskiego" a nawet i rzeki Jantsekiang, co równałoby się wprawdzie straszliwemu zniszczeniu Chin, ale i przyprawiłoby i Japończyków o tak wielkie straty w materiale ludzkim i wojskowym, że równałoby się to ostatecznemu końcowi dalszych jeszcze wysiłków Japonii w kierunku „pacyfikacji" (?) Chin, postanowiliśmy zaznajomić bliżej czytelników naszych z tym straszliwym i naj prawdziwszym „żółtym niebezpieczeństwem", jakie stanowi Hoangho — Żółta rzeka.

Przy obranu niniejszego tematu wyszliśmy bowiem z założenia, że czasem i... woda decydować może o... polityce.

Z tych przyczyn dajemy niniejszy artykuł.

Najstarsze kroniki chińskie wspominają, że już w r. 2278 przed naszą erą, okazała się konieczność ujarzmienia tej straszliwej potęgi, jaką już wówczas była Hoangho. Jak wielkie były rozmiary szkody wyrządzonej w tym roku przez tę Żółtą rzekę, świadczy chyba najlepiej fakt, że panujący w czasie tym cesarz ogłosił publicznie, że odda tron temu, kto potrafi ujarzmić te niesforne wody.

Tron, jak wiadomo, i to przed tylu tysiącami lat do tego, rzecz... łakoma.

Nic dziwnego przeto, że znalazł się... inżynier robót wodnych niejaki YU, który przy pomocy dziesiątek tysięcy ówczesnych kulisów wybudował potężne obwałowania i tamy, które przetrzymały okres pół tora tysiąca lat!!!

Tron przeszedł też na tego YU a panowanie dynastii przez niego założonej było jednym nie przerwanym okresem dobrobytu i wzrastającego bogactwa narodowego Chin.

Dopiero w siódmym wieku przed Narodzeniem Chrystusa nastąpiła pierwsza katastrofa od czasu wybudowania tam przez cesarza YU i to w dolnym biegu Hoangho (v. mapa — na zachód od Kaifeng), która na skutek wystąpienia z swych dotychczasowych brzegów utworzyła na długości 800 km nowe koryto, zatrzymując jednak swe dotychczasowe ujście, leżące wówczas na północ od Tientsinu. (v. mapa!!).

W okresie następnych półtora tysiąca lat Hoangho dwukrotnie zmieniła swój bieg, zawsze jednak w kierunku na północ od obecnego swego biegu.

Trzechsetlecie 1194 do 1494 wedle naszej już rachuby było okresem, w którym „Żółta rzeka" utworzyła sobie nowe koryto a to w części swego biegu midzy Tsenisau a Kaifeng (mapa!!) i to w kierunku południowym, zmieniając równocześnie i swe ujście, które wpływało odtąd do Morza Żółtego, — nie daleko zresztą od ujścia drugiej potęgi rzecznej — Jangtse.

Ujście to zatrzymala Hoangho w okresie wspomnianego trzechsetlecia, koryto natomiast zmieniala w czasie tym trzykrotnie i na 4/5 swej potężnej długości, by wreszcie po katastrofie, jakiej nie pamiętają najstarsze nawet kroniki chińskie, wyżłobić sobie znów nowe koryto, istniejące do dziś. Ten tak straszliwy w swych skutkach zalew miał miejsce w r. 1853 naszej ery.

Znamiennym jest, że do dzisiaj brak jeszcze ścisłych danych o długości tego straszliwego „żółtego niebezpieczeństwa".

Wedle źródeł angielskich długość ta wynosi od źródła, znajdującego się w środkowym masywie gór Kunlun, Tybet aż po obecne ujście 6600 Km, gdy nie mniej pewne, ale bezsprzecznie dokładniejsze źródła niemieckie, oceniają długość tę na 5100 wzgl. 4500 km. Długość tę, przyjęliśmy właśnie jako odpowiadającą bardziej faktycznemu stanowi rzeczy.

Pod miejscowością chińską Kansu wkracza Hoangho w granicę Chin i to juz jako potężna rzeka, mająca za sobą długi szmat drogi w okolicach wysokogórskich.

W środkowym swym biegu odgranicza Hoangho dwie prowincje chińskie a to Schansi i Schensi.

Dolny bieg, który rozpoczyna się zdaniem geografów około 100 km na zachód od Tsengtsau toczy się już tylko po równinach.

Wobec tego, że poziom wód Hoangho jest zawsze wyższy, niźli poziom połaci ziemskich, przez które przepływa, nic dziwnego, że każde wystąpienie tych mas wodnych z brzegów je okalających, staje się nie obliczalną w swych skutkach katastrofą.

Kurier Żółte niebezpieczeństwo 3

Wody rozlane tworzą wówczas istne morza o niezmierzonej sile fal.

Wyższy poziom brzegów Rzeki Żółtej tłumaczą geolodzy tym, że rzeka ta utworzyła w okresie milionów lat ze szlamu i mułu, który ze sobą nanosi, bariery, przez które następnie toruje sobie drogę.

Różnica tych wysokości wynosi minimalnie 1 mm.

O ogromie spustoszeń, jakie powodują wylewy tej rzeki świadczy najlepiej ogrom zasięgu tych wód wylanych. Wedle obliczenia geografów niemieckich „zwyczajny" wylew obejmuje powierzchnię zamkniętą linią: jak odległość od stolicy Holadii, Den Haag po Szczecin oraz od dolnego biegu Menu po Czechosłowację!!

Nie woda jednak tworzy to straszliwe niebezpieczeństwo, jakim jest każdorazowo wylew tej straszliwej potęgi — Hoangho, — ale jej zawartość.

Jak wspomnieliśmy wyżej, źródła tej rzeki znajdują się w górach tybetańskich i to na wysokości 4000 m nad poziom morza. (Masyw zwany Marco Polo).

W dalszym swym biegu przez piaszczyste i wapienne okolice nabiera nie tylko sama Hoangho ale więcej może jeszcze przez swe bardzo liczne dopływy, tyle miału i mułu, że już od miejsca, w którym wkracza w granice Chin jest koloru mocno żółtego.

Tym tłumaczy się też nazwa tej rzeki.

W dalszym swym biegu nabiera Hoangho co raz więcej szlamu, który w okresach normalnych wynosi 10% ilości wody.

Gdy jednak z przyczyn natury niejako wyższej i dotąd naukowo raczej nie zbadanej zawartość tej gęstej domieszki dojdzie, jak to miało miejsce w latach 1931 i 1935 aż do 50% ilości wody, to łatwo wyobrazić sobie można, jakie to straszliwe skutki wywołują wylewy tak przegęszczonej wody.

Chyba wybuch wulkanów da się porównać z tego rodzaju wylewem!

Woda bowiem wylana w ogromnych masach szuka ujścia, szlam naniesiony tą wodą stanowi jednocześnie dla niej zaporę, którą te masy wodne wymijają, zalewając co raz to większe przestrzenie!!

O sile i masie tych wód, zabarwionych na żółto, świadczy chociażby fakt, że od nich właśnie zwanym jest i morze, stanowiące ujście Hoangho — Morzem Żółtym.

A jeśli się zdarzy wypadek, który miał miejsce w r. 1931, gdy właśnie wystąpiły z swych wysokich brzegów nie tylko Hoangho ale i Jantsekiang oraz wody kanału „cesarskiego" — to katastrofa tego rodzaju staje się klęską powszechną i narodową.

Szesnaście prowincyj było wówczas dotkniętych tą katastrofą. Wedle sprawozdania ówczesnego Narodowego Komitetu pomocy dla ludności dotkniętej bezpośrednio wzgl. pośrednio tym kataklizmem, liczba poszkodowanych wyniosła z górą 50 milionów!!

A tylko na przestrzeni między Wuhu a Nankinem zniszczeniu zupełnemu uległo 200.000 ha pól ryżowych!!!

Utonęło wówczas wedle urzędowych danych chińskich 56 tysięcy ludzi, źródła natomiast zagraniczne podają cyfrę na blisko sto tysięcy.

To co po tego rodzaju katastrofie pozostaje, to jedno wielkie i straszliwe zniszczenie, tym groźniejsze, że nawet po ustąpieniu wód przestrzenie zalane pozostają przez długi jeszcze okres czasu niedostępne, a to z uwagi właśnie na pozostały szlam, muł, kamienie etc.

Nic dziwnego zatem, jeśli i Japończycy w ogłoszonych komunikatach podają o tysiącach zatopionych nie tyle w wodzie, ile właśnie w szlamie, armatach, wozach pancernych, tankach i t. d. Strat w ludziach jednak nie ogłosili. Wedle źródeł chińskich wyniosły one co najmniej około dwudziestu tysięcy ludzi, dla których i pomoc niesiona za pomocą samolotów nie na wiele się przyda.

I co najgroźniejsze — to fakt, że do dzisiaj, mimo tak znacznych postępów techniki i mimo setek milionów dolarów chińskich, wydanych na cele walki z tym strasznym żywiołem, jakimi są... szlam i muł, nie udało się, mimo znacznych i nader kosztownych wysiłków i doświadczeń, znaleźć sposobu któryby chociaż tylko utrudnił tego rodzaju żywiołowe zalewy.

Budowanie bowiem tam nie wystarczy, musiałyby one sięgać nie raz i kilkunastu metrów ponad każdoczesny poziom tych rzek, w pierwszym zaś rzędzie ponad poziom tej właśnie „Żółtej Rzeki".

Musianoby wybudować coś w rodzaju drugiego muru chińskiego, ale długości blisko 5000 km!!!

Bezsiła zatem wobec tego straszliwego żywiołu jest obecnie taką samą, jaką była w czasie, gdy tron cesarski uzyskał YU w podzięke za to właśnie, że ujarzmić potrafił niebezpieczeństwo.

Uczeni — specjaliści całego — dosłownie — świata badali z polecenia rządów chińskich to zagadnienie: możliwość oczyszczenia wód rzeki Żółtej od szlamu, mułu, wapna i t. d.

Jak dotąd jednak wszelkie badania, połączone nie raz z ogromnymi kosztami nie wydały żadnych wyników.

Troska Chin idzie np. tak daleko, że z polecenia rządu obecnego wybudowano w Instytucie studiów budowli wodnych i badań siły wodnej w Monachium dokładny model Hoangho (budowlę wykonano nad jeziorem Walchersee) przy użyciu jako namiastki w miejsce szlamu oryginalnego miału węglowego, który swym składem chemicznym najbardziej zbliżony jest do tak bardzie niepożądanej domieszki wód Rzeki Żółtej.

Wyniki tych badań nie dały, jak dotąd, przynajmniej żadnych rezultatów.

Nic dziwnego też, że obie strony wojujące obecnie na terenach juz zalanych i zagrożonych dalszym jeszcze zalewem wyczekują z trwogą zbliżających się miesięcy lipca i sierpnia, w których zazwyczaj stan wód jest najwyższym. Wylew wód przepływających wspomniany wyżej kanał „cesarski" oraz rzeki Jankngtsekiang stanowić by mógł dla wojsk Japońskich najstraszliwszą katastrofę w historii świata....

To co obecnie się już dzieje na terenach zalanych przyśpieszyć tylko może katastrofę, spodziewaną za zwyczaj w najbliższych dwu miesiącach...

Nic dziwnego zatem, że Japończycy usiłują drogą bezustannego bombardowania powietrznego miast większych steroryzować ludność cywilną i tym sposobem wywrzeć presję na koła rządowe i wojskowe Chin w kierunku rychlejszego zakończenia tej „eskapady", która, jak dotąd wzięła dla Japonii najmniej przez nią właśnie oczekiwany obrót.

Obserwator.

P. S. Prosimy naszych czytelników o użycie mapy w czasie czytania tego artykułu.

Wywłaszczenie Polaków w 3-ciej Rzeszy

Ustawa o zagrodzie dziedzicznej z dnia 29.IX.1933 r. ma na celu „zabezpieczenie starego niemieckiego zwyczaju dziedziczenia i utrzymania przez to włościaństwa jako źródła krwi narodu niemieckiego".

Przymusowe podporządkowanie tej ustawie włościaństwa polskiego jest „przymusowym zniemczeniem mniejszości polskiej i wynarodowieniem jej z ziemi, jest germanizowaniem osobowości i zagrody" — jak to stwierdził Związek Polaków w Niemczech.

„Przepisy ustawy — mówi memoriał Związku Polaków z 2.VI. 38 r. — stojące w sprzeczności z polskim zwyczajem dziedziczenia, utrudniają w poważnej mierze dotychczasowy, od setek lat trwający, rozwój polskiego stanu chłopskiego".

Druga z kolei — „ustawa o obronie ziemią" z dnia 26.I.1937 r. znajduje zastosowanie szczególnie w wypadkach licytacyj przymusowych.

Branie udziału w licytacji i prawo licytowania zależne jest od specjalnego zezwolenia władz powiatowych. Kto zezwolenia takiego nie posiada, nie może nabyć ziemi, nie ma prawa licytowania, chociażby ofiarował sumę wyższą od innych licytantów.

Jak to prasa polska w Niemczech stwierdza, ustawa ta w licznych wypadkach odbiła się ujemnie na stanie posiadania Polaków w Niem czech. Na podstawie tej właśnie ustawy władze niemieckie nie dopuszczają banków polskich w Niem czech do licytacyj nawet w wypadkach, gdy polskie instytucje bankowe są w licytacjach zainteresowane, jako wierzyciele. Na tej też podstawie odbiera się chłopom polskim dzierżawioną ziemię przed wygaśnięciem kontraktu dzierżawnego.

Trzecia wreszcie „ustawa o ochronie granic i o środkach represyjnych" z 9.III.1937 r., obowiązująca tylko na granicy polskiej i czeskiej, stanowi najwygodniejszy, a zarazem najsilniejszy instrument wywłaszczania Polaków z ziemi ojczystej.

Na mocy tej ustawy mogą być przeprowadzane licytacje przymusowe nawet zagród dziedzicznych, które, w myśl paragrafu 38 i 39 ustawy o zagrodzie dziedzicznej, nie mogą być przedmiotem licytacji przymusowej.

Prasa polska w Niemczech stwierdza, że wymienione ustawy „są stosowane na całej linii do ludności polskiej w Niemczech i to przede wszystkim tam, gdzie ludność polska jest autochtonna, od wieków na ziemi osiadła. Chłop polski, którego jedyną ostoją jest jego ziemia, od pokoleń dziedziczona ojcowizna, jest zmuszany ojcowiznę tę porzucić i iść w stro ny, z którymi nie jest niczym związany, stając się w ten sposób podatnym na wrogie jego narodowości wpływy".

Memoriał Związku Polaków w Niemczech do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy ujmuje całość, w jaki sposób wyrażają się powyższe ustawy w stosunku do polskiego stanu chłopskiego w następujących słowach:

„...m. in. uniemożliwia się ustępującym spadkobiercom utrzymanie ziemi. Są oni zmuszeni wędrować w dal, przeważnie do wielkich miast, aby znaleźć tam pracę. I, chcąc dojść do celu, bardzo często są zmuszeni przystąpić do Niemieckiego Frontu Pracy i innych organizacyj narodowych, tak, że zarówno oni, jak i ich rodziny, nie rzadko są dla polskiej narodowości z czasem straceni. Tworzenie stanu chłopskiego na nowo zostało ludności polskiej w Niemczech także uniemożliwione."

ISKIERKI

W dniu 7 lipca 1937 r. odbył się w Erfrucie Zjazd historyków niemieckich. Z wygłoszonych w czasie obrad zjazdowych referatów cytujemy następujące myśli:

„...Europa środkowo - wschodnia ponad wszystkie terytorialne, narodowościowe i socjalne różnice posiada jeden pierwiastek jednolitości i ładu: niemczyznę".

„Wschodnio-niemiecka walka graniczna jest w zasadzie walną rozprawą z potęgą polską i czeską".

„Dla życia narodu, dla jego historycznego istnienia niekiedy mniej rozstrzyga wynik wielkich zmagań wojennych o granice państwowe, niż wynik małych bojów codziennej walki o granice narodów".

„Nowoczesna walka narodowościowa o granice jest wypływem i wyrazem nowego ruchu narodowościowego w Europie, owego narodowego uaktywnienia wszystkich narodowości naszego kontynentu".

„Rozstrzygającą, podstawową siłą walki granicznej była po obu stronach biologiczna potęga. Najżywiołowszą siłą była rodząca kobieta: stąd też największe zwycięstwa walki graniczne na wschodzie osiągnięte zostały na łożu rodzącej kobiety".

„Walka graniczna i wojna nie różnią się w zasadzie, lecz w natężeniu".

DARMO ZMIANA ADRESU WAKACYJNEGO.
NIE ZWLEKAJ —
— WPŁAĆ PRENUMERATĘ.
AD. K. D.

Rola kobiety w rodzinie proletariatu

Dzięki swym przyrodzonym właściwościom, w których dominującą rolę odgrywa instynkt macierzyński, kobieta wywiera wpływ decydujący na warunki psychiczne i materialne rodziny. Właściwości te są szczególnie cenne w środowisku proletariatu, gdzie matka kompensować musi swym wysiłkiem i energią braki powstałe na skutek niedostatecznych zarobków ojca rodziny. A już specjalnej uwagi i znaczenia nabiera kobieta w rodzinie bezrobotnej proletariackiej, gdzie z utratą pracy przez ojca cały ciężar zarobkowania oraz troski o byt spada na jej barki. Tu staje się ona nie tylko czynnikiem scalającym, ale podstawą jej wobec życia i pomysłowość w wyszukiwaniu źródeł dochodu stanowią już nieomal zawsze o istnieniu rodziny. Dzieje się to z tego powodu, że na doraźne zarobki ojca nie może przeważnie liczyć. Są nieznaczne i raczej działają na niego demoralizująco, niż podnoszą stopę gospodarczą domu. Przyczyna tkwi w tym, że w świadomości ojca znikomość zarobionej przez niego sumy kojarzy się z ogromem potrzeb, a niemożność choćby częściowego ich zaspokojenia sprawia, że zamiast przynieść ją do domu przepije, lub w inny sposób zmarnuje. Na zanik współodpowiedzialności za byt rodziny wpływa długotrwałe bezrobocie, które unieruchamiają nie tylko mięśnie ojca. Stokroć gorsze i społecznie bardziej szkodliwe są zachodzące w nim, a spowodowane bezczynnością, przemiany psychiczne. Beznadziejne poszukiwanie pracy, własna bezsilność, wyrażająca się niemożnością wykonania obowiązku względem rodziny i nędza niszczą wolę i powodują kompleks niższości, co pociąga za sobą brak zaufania do samego siebie, apatię i zmniejszenie zainteresowania się domem i dziećmi, których w tym środowisku, jak na ironię, jest zazwyczaj spora gromadka. Są wypadki, kiedy mimo obecności ojca zmuszona jest matka przed pójściem do pracy odnieść dziecko do żłobka lub odprowadzić je do przed szkola.

W swojej walce ze skutkami bezrobocia kobieta jest prawie zawsze osamotniona. Mężczyzna bowiem nie tylko, że nie dotrzymuje jej kroku, ale przeciwnie utrudnia nieraz jeszcze sytuację przez odbieranie ciężko zarobionych pieniędzy, wyprzedawanie resztek rzeczy i tp. Nierzadko ofiarą pada ubranko lub jedyna para obuwia dziecka chodzącego do szkoły. W tych warunkach powrót ojca do domu zwiastuje już prawie zawsze awantury i bicie. Zdarzają się rodziny, w których ojciec co prawda nie pije i jakiś czas po stracie pracy pilnie jej szuka — szybko się jednak zniechęca i wtedy leży całymi dniami lub wałęsa się z kąta w kąt. Jasnym jest, że tak w jednym, jak i w drugim wypadku zachowanie jego wpływa deprymująco na atmosferę domu. To też jeśli wynikają konflikty, wywołane są one zazwyczaj awanturami lub bezradnością ojca z jednej strony, z drugiej powoduje je przeciążenie kobiety obowiązkami. Na ogół jednak ona dodaje otuchy i jest żywym symbolem wiary w lepsze jutro. Niestrudzona, mimo zbiedzenia i często złego stanu zdrowia po dniu ciężko przepracowanym poza domem, znajduje jednak siłę, aby porządek w izbie zaprowadzić, przygotować posiłek i umyć dzieci. A po tym do późna jeszcze ceruje, łata, pierze. Nieraz tak ją zastanie świt.

Jeśli ojciec poza swoim zawodem przeważnie nie umie znaleźć pracy, ona chwyta każdą nadarzającą się okazję zarobku. Najbardziej rozpowszechnioną formą zarobkowania kobiety są posługi i pranie. Składa się na to wiele przyczyn ,w pierwszym rzędzie jednak brak określonego fachu przed zamążpójściem i konieczność łączenia pracy zarobkowej z wychowaniem dzieci i zajęciami domowymi. Oprócz zapłaty gotówką dość znaczną rolę odgrywa otrzymywana za pracę żywność i odzież. Jedno i drugie w wyniszczonej i wygłodzonej rodzinie jest cennym nabytkiem. Imają się kobiety również i handlu ulicznego. Jednak konkurencja i brak elementarnych wiadomości handlowych powodują marne zarobki. Również pracą odrobkową kobiety, rzadziej ojca, regulowane są długi w sklepie i t. d. To samo odnosi się do komornego. Sprawę opłaty mieszkania stawia kobieta proletariatu na pierwszym planie. Łączy się z nim pojęcie utrzymania domu, który, choćby jego powierzchnia mieszkalna wynosiła 4 m kw, jest przdemiotem rozpaczliwej troski jej i starań, zmierzających do upiększenia go kosztem największych nieraz wyrzeczeń. Daje się to zauważyć i z jej czysto osobistego ustosunkowania się do sprzętów ,których broni, odwlekając ich sprzedaż. Są to przedmioty, stanowiące część jej dzieciństwa, lub chwila ich kupna kojarzy się z ważnym wydarzeniem życia, np. zamążpójściem. Niestety, meble w końcu idą na sprzedaż. Zostaje pusty kąt, który boli, jak odejście żywej, drogiej istoty.

Postawa człowieka w okresie bezrobocia, jak zresztą w czasie innych doświadczeń życiowych, jest probierzem jego wartości i prężności życiowej. Stwierdzić należy, że kobieta proletariatu, niezależnie od jej poziomu kulturalnego i umysłowego, zajęła wobec tej klęski postawę zdecydowanie czynną. Nie przestaje być przy tym czynnikiem uczuciowym, który gra główną rolę w życiu rodziny. Motywy jej działania są proste i zrozumiałe. Troska o dzieci. Dla nich gotowa jest do największych poświęceń, podejmuje najcięższą i najmarniej opłacaną pracę. I tu jest moment największej tragedii. Bo z chwilą uzyskania pracy traci możność zajmowania się nimi. Więcej — brak środków przekreśla jej zamierzenia w zakresie ich nauki i przyszłości.

Dla ich ratowania wytęża kobieta całą swoją pomysłowość, mobilizuje przeróżne środki. Jeśli już wszystkie drogi zawiodą — udaje się do Opieki Społecznej. Jest to bodaj najcięższa i najniebezpieczniejsza dla kobiety proletariatu chwila. To też od metod postępowania zależy, aby stała się ona dla niej odskocznią, nie zaś równią pochyłą.

Z doświadczeń opiekuńczych wiemy, że naczelne miejsce w planie opieki nad rodziną, zajmuje pomoc moralno-wychowawcza i higieniczna. W zależności od potrzeb indywidualnych, stosowana jest pomoc materialna, mieszkaniowa i inne. Częstokroć zespołowy wysiłek takich czynników, jak opiekunki, szkoły, lekarza i higienistki doprowadza do normalnego rozwoju fizycznego i duchowego dziecka. Najodpowiedniejszą w tych rodzinach jest praca opiekunki-kobiety.

Czyje dziecko, jak nie rodziny proletariackiej ,przebywające w ciasnocie, niedożywione, wymaga ciągłej uwagi i najtroskliwszej opieki. Lichutko ubrane, nie raz w kilkoro posiadające jedną parę obuwia, chodzą na zmianę do szkoły, ale nie po naukę ,a z racji wydawanych tam śniadań lub obiadów. Zostało dowiedzione, że bezrobocie rodziców, jest bezpośrednią przyczyną niepowodzenia szkolnego dziecka.



Mówiąc o dzieciach, nie sposób pominąć milczeniem zagadnienia szkodliwości zbyt wczesnego przejmowania przez nie obowiązków dorosłych. Zdarza się często, że na opiece 8—10 letnich dziewczynek, zostawia zarobkująca matka dzieci i dom. W tym wypadku brak matki zostaje drogo okupiony — ceną jego jest pozbawienie dziecka dzieciństwa.

Współpraca opiekunki z matką doprowadza do utrzymania zwartości rodziny, a często pomoc lub fachowa rada, udzielona w porę — dźwiga ją, dzięki czemu staje się pożyteczną w społeczeństwie. Dlatego też wskazane jest możliwie szybkie działanie. Nie trzeba zapominać, że jeśli bezrobocie i apatia ojca mówią raczej o brakach materialnych, które dadzą się w ten, czy w inny sposób wyrównać, to zniechęcenie lub wykolejenie matki równa się zawsze zagładzie rodziny.

Dlatego pomoc kobiecie w bezrobotnej rodzinie proletariackiej ma w sobie wszystkie cechy profilaktyki. Podana dziś ręka matce zapewnia jutro jej dziecko.

Irena Schultz.

BOLESŁAW ŚWIĄTEK.

Lustracja szkoły

Nowela

Panu Czesławowi Górskiemu, inspektorowi szkolnemu w Siedlcach, w podzięce za dokonaną przez niego w dniu 23.IX.1937 r. lustrację jednoklasowej szkółki w Rudniku gm. Prawda — pracę niniejszą ofiarowuje autor.

Na gościńcu przed szkołą stanął samochód... Wysiadło dwóch panów... Michał patrzy przez okno i poznaje: ten wysoki w siwym palcie, to inspektor, w całym obwodzie powszechnie nazywany Fuhrerem, albo Adolfem Młodszym, z powodu dyktatorskiego traktowania nauczycieli. Ten niższy, to podinspektor mający tu swój rejon wizytacyjny.

Idą...

Führer przodem...

Dzieci szybko zajęły miejsca i bez szmeru oczekują, by gdy wejdą, poderwać się na nogi, nauczone z dawna, jak mają zawsze witać przedstawicieli państwa, gdy ci zwrócą się do nich z pozdrowieniem. Michał, ścisnąwszy szczęki też patrzy w drzwi, jak we wrzeciądze więzienne: przeczuwa, że skoro idzie ten Führer, to napewno z jakąś wiązką nowych dotkliwych szykan; wszakże to jego system.

Wchodzą...

Trzymając kapelusze w ręce, zdziwionym spojrzeniem włóczą po klasie. Dzieci, nie doczekawszy się sakramentalnych słów pozdrowienia, bezradne i zdezorientowane, w milczeniu, spoglądając po sobie zukosa, wolno posiadały na swych miejscach.

Führer, nie dostrzegając tego wcale, zwrócił się do Popiołka:

— Czy to wszystkie dziś dzieci w szkole?

— Dziś, tak, przyszło tylko tyle.

— Niech je pan puści na dwór, porozmawiamy.

Gdy dzieci wyszły, inspektor mrużąc oczy i siląc się na uśmiech, wycedził przez zęby:

— To u pana taka frekwencja? Nie zdolny jest pan stworzyć lepszej, panie kierowniku? Proszę mamy dziennik lekcyjny... Młodszy komplet dzieci: czterdzieści jedno. A w klasie dziś jest dwanaścioro. Co to znaczy, panie wychowawco?

Zagadnięty opanowawszy pierwsze przykre wrażenie odwiedzin, spokojnie jął tłumaczyć:

— Dziś jest dzień wyjątkowy: pierwszy wtorek po długotrwałych jesiennych świętach żydowskich, więc ludność masowo wyległa ze wsi na jarmark. Jesień, po sprzętach zbóż, zakupy przed zimą. No, i — kopanie kartofli, a połowa wsi, to bezrolni, których całym utrzymaniem są zarobki we dworze... po osiemdziesiąt gorszy dziennie, o własnym wikcie... Tyle przyczyn złożyło się na to, że wyjątkowo dziś przyszło tak mało dzieci. Gdyby pan inspektor przyje...

Führer przerwał machnięciem ręki.

— Pan zaraz: ile zarabiają! Co mnie to obchodzi? Zresztą, to dostateczna zapłata, więcej ta zbuntowana hołota nie warta. A pan niech się nie wykręca, nie wyłgiwa, tylko niech pan choć raz w życiu powie prawdę: nie dba pan o szkołę. Niech się pan uczciwie do tego przyzna, po męsku. Cóż pan tak patrzy na mnie, jak ryba z patelni? Nie dba pan o szkołę! Fakt! No?!

Popiołek milczał. Przez jego twarz przebiegały płomienie gniewu i zdumienia, na piersiach legł mu ciężki głaz i utrudnił oddech. Wsparł się o szafę plecami, ręce bezwiednie wetkał w kieszenie marynarki. Dyszał z trudem. Widział, jak podinspektor penetruje dzienniki lekcyjne i o całej rozmowie zdaje się nic nie widzieć, choć ręce mu drżą nerwowo. Ale Michał nie zdolny był zastanawiać się w tej chwili nad czymkolwiek, bo całą jego jaźń wypełniło po brzegi i przetaczało się z hukiem jak młyńskie koło jedno jedyne zdanie: — jeszcze jedna krzywda... jeszcze jedna krzywda... jeszcze jedna krzy...

Führer położył kapelusz na stole i rozglądając się po klasie, recytował:

— Przecież to nora. Jaskinia. Grota. Ani portretów, ani obrazów, ani firanek, ani jakichś girlandy kwiatów, ani map... Nic! A jak to obielone: brud! Jakie pan ławki ma, stół, taburet, umywalkę, szafy, piec, podłogę, drzwi, sień, podwórze, wejście! Niechlujstwo! Nie — chlujstwo! Panie pedagogu! Co pan ma na swoją obronę? Nic... Nic!

Michał z trudem przełknął ślinę. Odezwał się:

Pan inspektor teraz widzi i krytykuje... w swoisty sposób, na swoim poziomie... Ale niebył pan łaskaw przyjechć na lustrację, kiedy brałem szkołę po swych poprzednikach. Dziewiętnaście lat ta szkoła istnieje. Przez osiemnaście lat była wizytowana i żaden z moich poprzedników szykanowany nie był. Kiedy ją otrzymałem w zeszłym roku, to ścianami świat było widać, w klasie temperatura z reguły od listopada do kwietnia tylko o sześć stopni wyższa niż na dworze. Ten piec, ławki, stół, szafa i taburet, no — tablica. To wszystko, co otrzymałem jako dorobek osiemnastu lat pracy moich poprzedników. Tego pan nie widział, prawda? Dozór szkolny, którego sekretrzem już czwartą kadencję jest pański pupilek, nie postarał się nawet o szyld dla szkoły, ani też literalnie o nic innego. O tym też pan usiłuje nie wiedzieć, prawda? Jest to najuboższa szkoła w gminie, a prawdopodobnie w całym obwodzie, może nawet w okręgu. Tego pan pod uwagę nie bierze. Jestem tu rok, i przez ten czas zdołałem klasę wewnątrz otynkować, a to, co pan nazywa brudem, jest tylko pierwszym wapnem na glinie tynku. Ogrodziłem płotem sztachetowym, oddzielając piękne, wzorowe ogródki kwiatowe, jak pan widzi,; postarałem się też o odpowiednie boisko sportowe tuż za gościńcem. A wszak jest to budynek wynajęty w prywatnym domu, gdzie cały fundusz z gminy zabiera gospodarz tytułem czynszu lokalowego, wszelkie więc inwestycje mogą być dokonane tylko na jego koszt i za jego zgodą. Doszedłem jednak do porozumienia z nim i przez rok dokazałem o ileż więcej, niż moi poprzednicy przez osiemnaście...

— Może nam pan szafę otworzy? —przerwał podinspektor, zamykając dzienniki.

Michał otworzył dwoiste drzwi szafy. Podinspektor przeglądał półkę po półce, po czym rzekł:

— Mówił pan, że nic nie zostawili poprzednicy, a tymczasem widzę tu wzorową choć niewielką biblioteczkę, kancelarię w pierwszorzędnym stanie, akta, archiwum też, pomoce naukowe niezgorzej i planowo gromadzone, widzę też nawet piękne albumy do historii i geografii... Co pan opowiada o nędznej gospodarce swoich poprzedników. Złapał się szanowny pan...

— Albumy są moją prywatną własnością, użytkuję je w każdej szkole, gdzie uczę. Resztę stworzyłem sam z nicości, znalazłem źródła, dokonałem cudu. Cu — du! — A że się nie „złapałem", to poświadczy księga inwentarza i wszystkie protokóły zdawczo-odbiorcze szkoły.. Mój plan gospodarczy na ten rok obejmuje...

Führer przerywa:

— Pan zawsze swoje! Słucham, słucham, i nie mogę się nawidzić, żeby u człokiewa obowiązanego do posiadania choć jakiej-takiej kultury, samochwalstwo wobec władzy mogło dochodzić aż do bezczelności — aż do absurdu!.. A swoje plany i projekry niech pan przedłoży swej żonie, ona zapewne się nimi zachwyci, bo ja nie!

Popiołek stał, wsparty oburącz o pulpit pierwszej ławki. Ręce mu drżały, czuł odpływ krwi i dreszcz zimna. Gdzieś z głębi trzewi wzbiera w nim jakaś fala i idzie wzwyż, zaciskając przełyk. W skroniach znowu raz-wraz uderzają fontanny krwi wtórując do obracanych znowu kół jakiegoś młyna: — jeszcze jedna krzywda — jeszcze jedna krzywda... Poprzez jakąś pianę rozbitą na gęstą mgłę widział inspektora biegającego po klasie, widział jego machanie rąk, szczerzenie zębów, przewracanie białkami oczu. Z głębokich slojów podświadomości zjawiło się dziwne pytanie, zadane samemu sobie:

Kiedy tamten wreszcie stanie na głowie i zacznie fikać kozły po ławkach? Bo przecież wyraźnie do tego zamierza. Ale tamten siadł, z trudem wepchnąwszy się w pierwszą ławkę twarzą do Popiołka. Popatrzył na niego chwilę i uśmiechając się jadowicie, rzekł:

— Za dużo się pan interesuje polityką, panie profesorze! Ot-co! Nie ma pan czasu dla szkoły, stąd pańskie niechlujstwo i nieróbstwo!

Michał nagle oprzytomiał: przecież on przewidywał kredyś, że usłyszy taki zarzut i z dawna już przygotował nań odpowiedź.

Rąbnął więc:

— Pan inspektor doskonale wie, jak się niekiedy polityka opłaca: można z jednoklasówki wwindować się na posła, a kiedy z sejmu wyrzucą wyborcy przez nieoddanie głosów na drugą kadencję, wtedy za parlamentarne zasługi można dostać posadę... dajmy na to... inspektora szkolnego! Tak, polityka jest intratnym procederem...

Führer sposowiał: tego się po cichym i tak zawsze spokojnym Popiołku nie spodziewał. Spróbował zmiażdżyć go skutecznym ciosem:

— Owszem, tylko nie przez akcję antypaństwową. Bo uprawiając politykę na szkodę państwa, wchodząc na przykład w szeregi komunistyczne, doczeka się pan nie inspektorstwa, lecz... namydlonej pętlicy sznura! To panu obiecuję. Bo cóż pana łączy ze zbuntowanym chłopstwem? Sentyment? Chyba coś więcej, skoro jest pan wmieszany w chłopski strajk. Przecież wiemy, że pan w sierpniu rozklejał afisze propagandowe w mieście i rozrzucał po wsiach ulotki agitacyjne... Wiemy. To jest głośne, powszechnie wiadome... Tego się pan nie zaprze, skoro już raz przyznał się pan do ludzi... Panie... agencie... Stali...

Führer nie skończył zaczętego zdania: uwięzło mu gdzieś w przełyku. Przerażenie wyrwało go z ławki i zaczęło pchać wstecz, plecami, ku piecowi i dalej, aż oparł się o szafę, w kącie przy rowerze Popiołka. Dalej nie mógł iść, nie było miejsca. Usta otwarte, oczy na wierzchu, ręce rozkrzyżowane w dygotkach strachu. Za nim krok w krok posuwał się Popiołek, biały jak papier, z pianą w kątach ust zwartych skurczem furii. Oczyma w jakiejś strasznej nieruchomości sonduje rozbiegane i pełne śmiertelnego lęku źrenice Führera. Obie dłonie otwierane szeroko i zaciskane w twarde kamienne pięści podnoszą się zwolna coraz wyżej, a jednocześnie przez głowę mkną zapytania: ściągnąć na śmierć za gardziel, czy za podły pysk ująć

(Dokończenie na str. 4).

Z NIWY SPÓŁDZIELCZEJ

Uaktywnienie obywateli jest dźwignią gospodarki państwowej

Są dwa typy ludzi: typ czynny i typ bierny.

Instynkt społeczny gromadzi ludzkość, tworząc z niej wielki zbiorowy organizm, którego życie opiera się na podziale pracy między poszczególnymi jego tkankami. Prawo przyrodnicze opiewa, że „funkcja stwarza organ", co przetłumaczone na język powszedni brzmi: praca prowadzi do rozwoju uzdolnień — nieczynność do ich zaniku.

Jeżeli organizm żywy poddany jest niesprzyjającym wpływom, część jego tkanek wyrodnieje, zatraca zdolność do właściwych sobie czynności, przeobraża się w tak zwaną tkankę łączną; jej nadmierna ilość staje się bezużytecznym balastem, który obciąża i pozbawia sprawności całość organizmu.

Coś podobnego dzieje się i w organizmie społecznym. Pod wpływem długotrwałych warunków historycznych, w których „opieka" zaborców doprowadzała do bezczynności Narodu, wytworzyła się zbyt liczna grupa ludzi o typie psychicznym biernym.

Osobniki tego typu nie skłonne są do podjęcia jakiejkolwiek akcji, nawet celem poprawienia własnego losu. Czekają opieki i inicjatywy z góry. Biuro i pensja 1-go każdego miesiąca jest ich ideałem. Znaczenie i rola tego biura w życiu społecznym jak i stosunki społeczne w ogóle nie interesuje ich wcale. Wady ustroju odczuwają nieraz boleśnie, ale zdobyć się na energię do walki z tymi wadami, do wytwarzania zmian w otaczających warunkach braknie im zdolności. Nie potrzeba dowodzić, że podobnie do zwyrodniałych tkanek, ludzie tego rodzaju ciążą jak kamień u szyi polskiego społeczeństwa i młodej państwowości polskiej.

Kto chce Ojczyznę naszą wzwyż podnieść, ten przede wszystkim powinien pracować w kierunku uaktywnienia mas ludności pogrążonych w marazmie. Rozumie się, że odrazu tego uczynić niepodobna.

Najważniejsze hasła ,najpiękniejsze idee nie są w stanie poruszyć na dłużej mas; chwilowy zaś poryw, do którego polacy są zdolni, odmieni ich do głębi. Tu musi być zastosowana nielada działająca długo, nieustannie, metoda stałego żłobienia psychiki ludzkiej, jak kropla żłobi kamień, metoda codziennej pracy ,której wyniki są konkretne, osiągalne, ale pod warunkiem wkładania pewnej dozy przemysłowości i energii. Metoda taka ćwicząc powoli, ale nieustannie rozbudzi zdolności i zainteresowania, wiarę we własne siły i w potęgę pracy zbiorowej.

Otóż tego rodzaju walory społeczno - wychowawcze posiada spółdzielczość, która jest zrzeszeniem ludzi pragnących poprawić swe warunki gospodarcze drogą własnego wysiłku.

Spółdzielczość prowadzi do zmiany warunków bytowania, ale czyni to powoli, w przeciwieństwie do wielu teoryj politycznych, które operując pięknymi hasłami, nie dają natychmiastowych możliwości realnej pracy w warunkach dzisiejszych; wychowują malkontentów, ale nie stwarzają pola dla ćwiczenia uzdolnień i do realnych wyników pracy. Zrewoltowane pod ich wpływem masy doszedłszy nawet do władzy nie potrafiłyby z niej korzystać ,nie mając odpowiednio przygotowanych jednostek: na to bowiem, by gospodarką społeczną rządzić, trzeba tę gospodarkę poznać od podstaw. By być dobrym gospodarzem w państwie, trzeba mieć dobre gospodarstwo u siebie w domu, w gminie czy sklepie spółdzielczym.

Właśnie gospodarka spółdzielcza dostarcza doskonałego pola do pracy dla wszystkich, którzy chcą pracować. Komitet sklepowy, Zarząd Spółdzielni, Rada Nadzorcza — oto placówki dostępne dla każdego członka spółdzielni, a zadania gospodarcze komplikują się w miarę przejścia od jednej placówki do drugiej i do następnej, rozszerzając stopniowo horyzont gospodarczy spółdzielcy tymbardziej, że Spółdzielczość pamięta o stronie duchowej, umożliwiając tak kulturalne rozrywki jak i kształcenie swych członków. Istnieje bowiem przy każdej spółdzielni t. zw. Wydział Społeczno - Wychowawczy, którego celem jest akcja kulturalno - oświatowa, wyrażająca się w organizacji kursów, odczytów, kół oświatowych etc.

Wszystko to w końcowym rezultacie przekształci odpowiednio psychikę obywatela w kierunku tak pożądanej dla państwa aktywności, która pozwoli odbudować gospodarkę Rzeczypospolitej, wyzwoliwszy ją tak z więzów obcego kapitału jak i zmurszałych form dotychczasowych.

Al. Jan.

Lustracja szkoły

(Dokończenie ze str. 3)

oburącz i raz tylko grzmotnąć łbem o kant szafy, ale tak, żeby krew z mózgiem gęsto ochlapała sufit i ściany. Nagły olśniewający błysk przypomnienia, że tuż, o trzy kroki, w kieszeni swego palta ma rewolwer naładowany nabojami. Ale nie! Ominęła go rozkosz własnoręcznego zadławienia kan..., od której tyle krzwdy już zaznał. Rozparła się w nim potężna, okrutna, drapieżna rozkosz mordu, jakiej nigdy nie przeżywał. Sprężył się, cały zmieniony w słup płonącej siły, zdolny w tym krótkim momencie z przeciwnikiem zrobić wszystko, co podyktuje najdzikszy i najpierwotniejszy instynkt zemsty. Sekunda...

Ale oto pomiędzy nimi stanął nagle ktoś trzeci i silnym ruchem rąk rozepchnął ich od siebie. To podinspektor, zorientowany, że tu nastąpi masakra człowieka i skandal który skompromituje całe szkolnictwo — przytomny i chybki, ocalił sytuację. Stanął przy szafie i milcząc, śledził bacznie ruchy i nieomal myśl przeciwników, gotowy znów skoczyć między nich. Było to już jednak zbyteczne. Führeh, zdając sobie sprawę z tego, że stał na progu śmierci, osłabły siadł na wierzchu ławki, rękawem palta ocierając kroplisty pot ze swej nalanej tłustej twarzy. Patrzył w podłogę mętnym wzrokiem długo nie mogąc wrócić do równowagi. Popiołek, wdziewając palto i zapinając nauszniki zimowej czapki, czuł, jak odpływa fala namiętności, a jej miejsce zajmuje spokój i zobojętnienie. Kilkuminutową ciszę przerwał zmęczonym głosem:

— Doznane krzywdy muszą wziąć równoważną sobie daninę... Nie dziś, to jutro... Może za rok... Może później... Ale wezmą. Bo ja nigdy nie zapominam I po co wam to, moi panowie? Po co mnie po trzynastu latach trudnej i wyczerpującej pracy dla państwa ogłaszać za jego wroga tak bezpodstawnie, jak wy to robicie? Albo ten strajk: gdybym się w niego wmieszał, to napewno dla spełnienia daleko doniosłejszej roli, niż te ulotki i afisze. To dla chłopaków robota, może dla was, ale nie dla mnie. Przy tym wiadomo, że w tych okolicach strajku chłopskiego nie było, o czym wszak najlepiej wie policja. Jej zapytajcie. Po co mnie znieważacie? Za co to ciągle już od trzech lat publiczne łżenie i szykanowanie mnie? Zakończcie z tym, bo wreszcie zdarzy się taka chwila, że nie stanie nikt trzeci i cały obwód szkolny uwolnię od zmory... Zadławię...

Zamknął szafę, zabrał rower i nie rzekłszy nic więcej, jakby nikogo nie było w klasie, zatrzasnął jej drzwi i poszedł gościńcem ku lasowi.

Długo szedł pieszo, nim zdobył się na tyle sił, by siąść na rower i odjechać do domu.

Bolesław Świątek.

Półka z książkami

Paweł Hulka-Laskowski — „Śląsk za Olzą" — nakładem Instytutu Śląskiego.

Sprawa Polaków za rzeką graniczną Olzą nigdy tak nie przejmowała, nigdy tak nie interesowała szerokich rzesz społeczeństwa polskiego tak w kraju jak i zagranicą — jak właśnie dziś. Dzieje się to na skutek wypadków politycznych, których osią stała się republika czechosłowacka. „Sprawa czeska" nie schodzi z łamów prasy, jest wydarzeniem niecodziennym, niezwykłym, niepospolicie ważnym. „Sprawa czeska" obejmuje także naszych braci za Olzą. I dobrze się stało, że w tym właśnie okresie ukazała się na półkach księgarskich doskonała książka Pawła Hulki-Laskowskiego w wydaniu Instytutu Śląskiego p. t. „Śląsk za Olzą". Praca to ponad przeciętność. Nie razi propagandą, nie męczy przydługimi wywodami, jest żywą, serdeczną fotografią stosunków panujących na Śląsku zaolzańskim. Liczne i dobrze dobrane zdjęcia urozmaicają ciekawą treść. Trudno wyliczać wszystkie zalety książki. Zespół tych zalet czyni, że zainteresuje ona zarówno znawcę stosunków panujących za Olzą, jak i naszego przeciętnego czytelnika, który o Polakach za Olzą wie mało, nie wiele. Wprawdzie dużo już napisało się książek, broszurek, artykułów o Polakach za Olzą lecz — niestety — mało było naprawdę dobrych, naprawdę wartościowych. Niewielu z pośród dziesiątków piszących odgadło duszę ludu śląskiego, mało wgłębiło się w to życie zadowalając się łatwymi powierzchownymi zdobyczami, obliczonymi na doraźny efekt.

Śląsk za Olzą, pomimo setek artykułów, jakie o nim wypisano pozostał nadal „krajem nieznanym"

Hulka-Laskowski dał naszemu społeczeństwu obraz prawdziwy życia ludu śląskiego i stosunków panujących za Olzą. Wczuł się w duszę śląską, przegryzł się przez powłokę powierzchowności „odkrył" nam świat naprawdę piękny a tak mało znany. Z pod pyłu czeskiej propagandy wydobył na wierzch fakty, świadczące po tysiąckroć o polskości Śląska za Olzą. Wieki, lata mu świadczyły, świadczyła mu nauka czeska. Cytował dzieła czeskich badaczy.. i to wystarczyło, aby uprzytomnić jeszcze raz upornym sąsiadom, że Śląsk za Olzą zawsze był polski. Mówią o tym stare napisy na kamieniach nagrobnych, stare zapisy, świadczy o tym język, jakim się przed latami posługiwano na Śląsku. Zawsze tu mówiono po polsku; nie zdołał go nawet zniekształcić osad czesczyzny, przygodny przybysz z Moraw. Gdy dziś te nieliczne naleciałości odrzucimy, pozostanie kryształ mowy polskiej, tej najpiękniejszej, którą zna literatura staropolska.

Hulkę-Laskowskiego cechuje wielka doza obiektywizmu. Do badań nad Śląskiem za Olzą przygotował się sumiennie. Przeczytał dużo. Przyswoił sobie najpoważniejsze dzieła polskie, zbadał też źródła czeskie. Wiedzę konfrontował z rzeczywistością szarą, codzienną obnażoną z frazesów i nalotów lepkiej propagandy. To co zobaczył, co przemyślał, co objął sercem, oddał w swej niecodziennej książce Odgrzebał stare daty spod pleśni lat, wydobył fakty, zdarzenia, splótł je z teraźniejszością. I jakie wnioski końcowe można wysunąć po przeczytaniu książki. W chwili kiedy Polska krzepnie w mocy, kiedy rozkwita w wielkości, bracia nasi zza Olzy skazani na walkę z naporem czeszczyzny . ustępują tak ustępują. Nie wchodzę w przyczyny, nadto one dobrze są wszystkim znane — liczę skutki. Niby burza przeszedł kraj śląski moloch zatraty, wdeptując polskość w ziemię nasiąkłą potem rolnika i robotnika polskiego. Ubito ją stopami agitatorów pod czeskie szkoły. Te szklane pałace to widomy znak intensywnej i bezpardonowej „roboty". Niech świadczą cyfry. W r. 1920—21 do szkół polskich na Zaolziu chodziło 22.708 dzieci. W roku 1931 zmniejszyła się ich liczba do 12.205, by w r. 1935/36 wykazać zniżkę do 9 616 dzieci szkolnych. Cyfry te nie wymagają komentarzy — to [illegible]

Czy na tej drodze możemy się spotkać, czy możemy dojść do jakiegokolwiek porozumienia, o którym się tyle czyta w prasie czeskiej? Dopóki będzie szalała akcja czechizacyjna na Śląsku za Olzą — nie ma mowy o atmosferze współżycia. Czesi wytwarzają stan napięcia, stan zdenerwowania i podniecenia, stan niepewności, nie licząc się z konsekwencjami.

Książka Hulki-Laskowskiego winna stać się dla naszych sąsiadów „lux in tenebris", winna im ułatwić znalezienie drogi, która prowadzi do porozumienia z Polską. Słowa ministra Becka powiedziane przed dwoma laty na temat stosunków polsko-czeskich nic straciły i dziś na swej aktualności: „o atmosferze istniejącej między dwoma krajami w pierwszym rzędzie decydować będzie stan faktyczny: traktowanie Polaków w Czechosłowacji"

To jest najwyższa racja — narodowa.

W. O.

Kariera pierwszego polskiego burmistrza w St. Zjednoczonych

W Warszawie bawi delegacja m. Chicopee ze Stanów Zjednoczonych. Niezwykła ta delegacja składa się bowiem z samych Polaków na czele z majorem (burmistrzem) tego miasta, p. Antonim Słoniną. Otóż zarówno fakt czysto polskiego składu delegacji miasta amerykańskiego, jak i rola Polaków w tym mieście, może być doskonałym dowodem tężyzny i hartu polskiego wychodźtwa za oceanem.

Ciekawa to postać p. mayor Słoni-[illegible]

— Choć mnie w Ameryce nazywają Stonina, bo alfabet angielski nie zna litery „ł", ja jestem po prostu Słonina, ot tak zwyczajnie polska szperka, — mówi z uśmiechem pan Słonina, a w tych słowach dźwięczy nuta twardej, chłopskiej dumy, co ojców pamięć czci i co przywiązania do rodowego nazwiska nie odstąpi dla żadnych względów, zwykle zresztą zawodowej, życiowej kariery.

— Miałem 11 lat, gdy w rodzinnej wiosce, Baszni-Dolnej, koło Lubaczowa w Małopolsce, gdzie mieszkałem z matką, spłonęło całe nasze skromne obejście. Wtedy ojciec, który od paru już lat, po wyemigrowaniu z Kraju, mieszkał w mieście Chicopee w Stanach Zjednoczonych, zabrał nas do siebie.

Płynie opowieść zdarzeń z przed 30-tu laty, jeden po drugim przesuwają się obrazy z twardej drogi, która młodego Antka z Baszni-Dolnej doprowadziła do fotelu burmistrza amerykańskiego miasta.

— Ojciec założył niewielki sklepik. Przez trzy lata uczęszczałem do angielskiej szkoły, ale gdy nas odumarł, musiałem zrezygnować z dalszej nauki — trzeba było zarabiać na utrzymanie.

Warunki życia, niedostatek wcześnie uczą chłopskie dziecko iść o własnych siłach.

— Jako 14-letni chłopak znalazłem zajęcie w fabryce włókienniczej. Nie przypadła mi w smak ta praca — ciągnęło mnie do samochodów. Zostaję więc — na początek — pomywaczem samochodów w pierwszym warsztacie. Awansem było dla mnie zostanie oliwiaczem Przyglądałem się robocie warsztatowej i mechanizmowi samochodów, zostaję mechanikiem, potem szoferem.

Ileż treści mieszczą się w sobie te proste zwięzłe zdania, ile pracowitości, wytrwałości i bystrości trzeba było, aby z pomywacza dobił się samodzielnego stanowiska szofera. Ale p. Antoni nie zadowala się tym. Znajomość motorów samochodowych umożliwia mu przyjęcie stanowiska agenta handlowego tej branży. Teraz dochody zależą od sprytu i obrotności, a tych mu nie brak. Rośnie odkładany kapitalik i oto pan Słonina zakłada pierwszą w mieście Chicopee stację samochodową.

— Przedsiębiorstwo szło niezgorzej. W 1922 roku założyłem dalsze stacje benzynowe, a obok składu opon, zacząłem prowadzić handel samochodami. Wtedy mogłem już więcej czasu poświęcić sprawom społecznym, myśleć nie tylko o sobie, ale i innym być pomocnym.

Dowodem, że w tej pracy p. Słonina wykazał energię i uzdolnienia jest fakt, żew 1925 roku zostaje wybrany do rady meijskiej w Chicopee i zostaje przwodniczącym komitetu stronnictwa w tym mieście — jest więc osobistością poważaną przez współobywateli.

— W 1934 roku zostałem wybrany mayorem miasta, potem wybierano mnie na to stanowisko jeszcze dwa razy i zajmuję je dotąd. O moim wyborze było nawet głośno na wychodztwie, bo był to pierwszy wypadek wybrania Polaka na urząd burmistrza.

Dodać wypada, i zapisać to do zasług p. Słoniny, że cieszy się on uznaniem całej ludności miasta, a nie tylko swych rodaków, których w Chicopee jest zresztą mniejszość, bo tylko 30%.

Set.

Jak obchodzono Dzień Spółdzielczości

Tegoroczny Dzień Spółdzielczości upłynął przy niespotykanym dotychczas zainteresowaniu ogółu. W Warszawie odbyła się w teatrze Ateneum akademia oraz w różnych dzielnicach Warszawy 11 podobnych obchodów, Akademie odbyły się w przepełnionych salach. Wzięli w nich udział czołowi działacze ruchu spółdzielczego, amatorskie zespoły wokalne i artystyczne oraz grupa artystów z p. Henrykiem Ładoszem na czele.

Na prowincji, zwłaszcza na wsi, uroczystości niedzielne miały charakter masowy. W miejscowościach, w których istnieją sklepy spółdzielcze, urządzono szereg zabaw, urozmaiconych deklamacjami i inscenizacjami oraz muzyką. Ludność w udekorowanych wozach udawała się od wsi do wsi biorąc tłumny udział w akademiach i obchodach.

W dniu 15 czerwca jednoroczną Szkołę Przysposobienia Spółdzielczego opuszcza pierwsza partia absolwentów w liczbie 35 osób. Są to ludzie w wieku od 20 do 30 lat, przeważnie posiadający już praktykę odbywaną w sklepach spółdzielczych. Przypuszczać należy, że wszyscy bez trudu znajdą pracę w coraz bardziej rozwijającym się ruchu spółdzielczym .

Związek „Społem", pragnąc zapewnić spółdzielcom przyjemny wypoczynek letni połączony z akcją dokształceniową, urządza rok rocznie cały szereg kursów i obozów. W roku bieżącym kursy takie odbędą się nad morzem, w Zaleszczykach, w górach Świętokrzyzkich, w okolicach jezior augustowskich oraz w Tatrach. Uczestnicy kursów korzystać będą z ulg kolejowych w wysokości 50% i 66% kosztów przejazdu. Kurs dla młodzieży robotniczej rozpocznie się już 21 b. m. w Ustroniu pod Łodzią Opłata za kurs dziesięciodniowy z całkowitym utrzymaniem wynosi tylko 5 zł.

W roku bieżącym spółdzielnia „Dobrobyt" w Porębie nad Bugiem obchodzi jubileusz trzydziestoletniego istnienia. Jest to spółdzielnia mała, zrzeszająca zaledwie 180 drobnych rolników. Dzięki swej zapobiegliwej gospodarce w ciągu 30 lat spółdzielnia „z niczego" potrafiła dojść do majątku przeszło 20.000 zł. Spółdzielnia jest zupełnie niezadłużona i przy pełnej lojolnaści członków dokonała w roku ubiegłym obrotu w sumie przeszło 52 000 zł. Nadwyżka wyniosła 2 447 zł.

Przykład „Dobrobytu" wykazuje, jak wielką rolę do spełnienia ma spółdzielczość wśród małorolnych.

Rzecz interesująca, ale oszukana

W niektórych okolicach Polski, zwłaszcza na Kresach Wschodnich radio ciągle jeszcze budzi sensację. a czasem nawet zastrzeżenie co do swych praw działania. Charakterystyczny na tym tle nieufności incydent wydarzył się przed kilku dniami na wsi Podbrebiszcze koło Wilejki. W jednej ze szkół założono radio lampowe Instalację przeprowadził wychowawca dzieci p. Antoni Król. Oczywiście na uroczystą dla szkoły i okolicy chwilę otwarcia głośnika, stawiły się wszystkie dzieci .Zeszli się także bardzo tłumnie okoliczni gospodarze. Wśród nich znajdował się staruszek 115-letni, zwany w okolicy „wy-[illegible]".

Wszystkich audycyj wysłuchano w skupieniu i ku ogólnej szczerej radości z posiadania radia. Jeden tylko staruszek-„wyrocznia" miał poważne zastrzeżenia co do „powietrza", z którego według najlepszych objaśnień pana nauczyciela spływały do odbiornika słowa i dźwięki muzyki. Starzec oświadczył, że „rzecz jest dobra, ale chytra i oyganiona" i domagał się aby nauczyciel pokazał wreszcie „gdzie schował tego który gra i gada". Żadne wyjaśnienia nauczyciela nie mogły przekonać staruszka, przynajmniej na ra-[illegible]

Niewyczerpane źródło wiadomości

Przed kilku dniami ukazał się znów — jako rocznik dziewiąty — na półkach księgarskich „Mały Rocznik Statystyczny" 1938.

I jak zazwyczaj dotąd, tak i ta nowa publikacja naszego Głównego Urzędu Statystycznego stanowi nie przebraną wprost krynicę, z której czerpać można do woli to wszystko, co w danym wypadku stać się może przedmiotem zainteresowania.

Nie ma bowiem faktycznie takiej dziedziny życia społecznego i gospodarczego która by nie została objętą najbardziej szczegółowymi danymi, stanowiącymi nie raz jedyne w ogóle źródło tych wiadomości.

Szczegółowe przedstawienie treści tej „krynicy wiadomości i wiedzy" za daleko by nas doprowadziło, jako, że musielibyśmy chyba odpisać 400 blisko stronic pełnych tablic.

Nie mniej jednak zaznajomić chcemy czytelników naszych z kilkoma objawami, które stwarzają dokładny obraz naszej sytuacji ekonomicznej.

Ograniczymy się przy tym do suchych cyfr, pozostawiając rozpatrzenie tychże naszym czytelnikom.

Jak wiadomo zajmuje Rzeczpospolita Polska powierzchnię 388.600 km kwadratowych a wraz zatoką Pucką, wodami terytorialnymi i pasa przybrzeżnego 389.981 km kw. zamieszkałą przez 32,107.300 ludzi (według spisu ludności z r. 1931).

Z tej globalnej ilości mieszkańców przypada 23,123.00 na ludność wiejską, a 8,791.900 zaledwo na ludność miejską. Na 1 km kw. powierzchni przypada 89 ludzi.

(Przy tej sposobności warto nadmienić, że najgęściej zaludnionym państwem na świecie, jest księstwo Monaco, w którym na 1 km kw powierzchni przypada 16.700 mieszkańców. Kolejne miejsce zajmuje państwo „Miasto Watykan", w którym 2300 ludzi mieszka na przestrzeni 1 km kw).

Wedle danych z r. 1931 owe 32 przeszło miliony mieszkało w 618.100 budynkach, z których 283.500 było murowanych z kamienia, 309.400 drewnianych o murach t. zw. pruskich i 23.00 z gliny lub ziemi. Zaledwo 61.3300 budynków zaopatrzonych było w instalacje wodociągowe, kanalizacyjne, elektrycz ne lub gazowe.

Instalację tylko kanalizacyjną miało w tym okresie 79.600 budynków, instalację wodociągową — bez kanalizacji — 98.00 budynków, elektryczną 233.600 i tylko gaz 46.100 budynków. Bez jakichkolwiek instalacyj pozostawało w tym czasie, (t. j. rok -1931) 347 budynków.

Przeciętna liczba osób na jedną zamieszkałą izbę wynosiła w Polsce 2,0 na jednoizbowe mieszkania przypadła jednak przeciętna 3,9 osób, na dwuizbowe 2,2, na trzyizbowe 1,6 a na 4 i więcej izbowe 1,1.

W największych miastach Rzeczpospolitej przedstawia się sytuacja mieszkaniowa (wszystkie cyfry dotyczą stanu z r. 1931) — następująco: W stolicy było ogółem 249.100 mieszkań, zaludnionych przez 1,144.000 osób. Największa ilość tych mieszkań, to jednoizbowe, których było 106 tysięcy, zaludnionych przez 422 tysiące osób. Dwuizbowych było 60.700 z ludnością 287 tysięcy, 3 izbowych 40.400 zamieszkałych przez 207 tysięcy osób a cztery-izbowe (i większe) liczyły 233 tysiące osób.

Dla porównania przytaczamy następujące dane, dotyczące miast: Łódź, Lwów, Poznań, Kraków i Wilno. Cyfry rozumieć należy w tysiącach (str. 61 M. R. St.)*).

Z przytoczonych wyżej cyfr okazało się, że dwie trzecie ludności Polski to mieszkańcy wsi, rolnicy, żyjący przeważnie z uprawy gruntów.

O rozmiarach tych warsztatów pracy daje nam Mały Rocznik również wyczerpujące dane. Wedle stanu z r. 1931 mieliśmy ziemi użytkowanej rolniczo 25,589.000 ha z czego przypadło na grunta orne 18,557.000 ha, na łąki 3,804.000 ha, na pastwiska 2,676,000 ha, na sady i ogrody 552.000 ha, na lasy 8,322,000 ha i na inne grunty i nieużytki 3,986.000 ha.

Gospodarstw rolnych zatrudniających siły najemne było w tym roku w Polsce 299.400, nie zatrudniających takichże sił 2,897.000 czyli razem było gospodarstw rolnych 3,196.400.

Wedle własności powierzchni użytkownej było w r. 1931 gospodarsw obydwu kategorii razem: (zatrudniających i nie zatrudniających siły najemne)

Cyfry powierzchni użytkownej w ha, liczba gospodarstw w tysiącach:

Mniej niż 2 ha gospodarstw 741,7, 2—5 ha — 1136,2, 5—10 ha — 728,8, 10—15 ha — 191,0, 15—50 — 118,2, 50 i więcej — 14,7, niewiadome — 260,4.

Z cyfr tych okazuje się zatem, że na ogólną ilość 3,196.400 gospodarstw rolnych przypadła w r. 1931 prawie że połowa (1,483.300) na gospodarstwa karłowate, o powierzchni użytkowej od 2 do 5 ha maximum. Wedle obliczeń Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach wynosił w roku gospodarczym 1933—34 dochód mniejszych gospodarstw (z jednego ha w złotych) brutto 219 a netto zaledwo 35 zł.

Ten sam dochód netto z jednego ha wyniósł w tym samym okresie gospodarczym w Danii 86 zł, w Estonii 24 zł, w Findlandii 56 zł, Holandii 22 zł, na Litwie 7 zł, Łotwie 41 zł, w Niemczech 86 zł, Norwegii 80 zł, Szwacarii 170 zł i Szwecji 71 zł.

Charakterystycznym objawem jest stosowanie systemu siewu.

Siew ręczny stosowało w r. 1931 w Polsce 79% wszystkich gospodarstw rolnych, siew maszynowy zaś 21% tylko.

Wydajność zbiorów i plonów w r. 1931 czterech najważniejszych odmian zbożowych:

pszenica	19,262	11,4
żyto	56,378	9,9
owies	23.429	10,2
jęczmień	13.634	11,1

Zbiory światowe w r. 1936 wyniosły pszenicy: 1266 milionów kwintali, żyta 442 milio., jęczmienia 401 miliony kwintali i owsa 599 milionów kwintali.

Zwierząt gospodarskich mieliśmy w r. 1937: koni 3,890.000, bydła rogatego 10,572.000, trzody chlewnej 7,060.00, owiec 3,188, kóz 383.000.

Wrż 1934 wyprodukowaliśmy mleka 8,978 milionów litrów. Z tej ilości przypadło na gospodarstwa małe, poniżej 50 ha powierzchni 8,174 miliony l a na gospodarstwa o powierzchni większej niż 50 ha 804 milionów litrów.

Z cyfr tych okazuje się, jak wielką, ba dominującą rolę w naszym gospodarstwie rolnym odgrywają gospodarstwa małe.

Podamy klika cyfr, dotyczących przedsiębiorstw przemysłowych pozostających w związku z naszym rolnictwem.

O ilości tychże decydują świadectwa przemysłowe. Otóż w r. 1935 wykupiono 1519 takich świadectw z gałęzi eksploatacji lasów, 2380 dla tartaków, 13596 dla młynów, 14603 dla piekarń, 62 dla cukrowni, i 1564 dla gorzelni, browarów i słodowni. Przedsiębiorstw o charakterze czysto hodowlanohandlowym i z zakresu rybołóstwa było w roku 1935 na terenie Polski 1524.

A teraz kilka cyfr o spożyciu tych Bożych darów.

W roku 1937 zużył względnie spożył mieszkaniec Polski (w kg) — rzecz jasna chodzi o cyfry przeciętne — 6,1 kg mięsa wołowego, 1,9 kg cielęcego ,13,3 kg wieprzowego i 0,3 kg baraniego. Spożycie cukru wyniosło przeciętnie 11,2 kg co stanowi poprawę, jeśli zważymy, że w roku 1936 cyfra ta wyniosła 10,5 kg, a w latach 1935, 19934, 1933 i 1932 10,5 — 99,0 — 8,6 — i 9,1 kg.

Soli zjadł każdy mieszkaniec Polski 8,4 kg, ryżu, 1,5, piwa wypił 3,8 litra, spirytusu konsumpcyjnego 1,1 l, a tytoniu wypalił za 15 zł.

Bardzo smutno jednak wypada ilość mydła zużytego przez rok i mieszkańca.

Dane ostatnie za rok 19936 wykazują, że zaledwo 1,5 kg przypadło na jednego mieszkańca Rzeczpospolitej.

W spożyciu cukru stoimy ciągle na szarym końcu a wyprzedzamy tylko Włochy i Sowiety.

Chleba pszennego zjadł każdy mieszkaniec Polski (rok 1929) 19,3 kg a żytniego 159,8 kg rocznie.

W latach 1932—34 spożył przeciętnie mieszkaniec Polski 48 kg pszenicy, 159 kg żyta, 768 kg ziemniaków, 0,2 kg kawy, 0,05 kg herbaty i nie wypił — chodzi o przeciętną na jednego mieszkańca — nic wina! Za spożycie przyjęto w obliczeniach produkcję krajową plus przywóz z zagranicy mniej eksport, czyli to co faktycznie pozostało w kraju bez uwzględnienia jednak tak zwanego ruchu zapasów, czyli pozostałości na rok następny.

O dalszych objawach naszego życia gospodarczego na podstawie Małego Rocznika Statystycznego w numerze następnym.

alfa.

*)

Mieszkania	Łódź	Lwów	Poznań	Kraków	Wilno	Katowice
1 izb.	91,6	23,0	7,3	16,0	12,8	3,4
2 izb.	28,0	24,3	14,8	14,6	9,0	11,7
3 izb.	13,1	12,2	13,1	8,8	7,6	6,1
4 i więcej	12,1	12,4	15,4	8,9	10,7	6,3
Zaludnienie tychże						
1 izbowe	351	79,0	24,0	56,	52,	10,
2 izbowe	123	102,0	67,0	64,	40,	52,
3 izbowe	61	55,0	65,0	41,	35,	31,
4 i więcej	63	61,0	84,0	45,	59,	30,

Kompleks niższości wśród Polaków

Każdy naród powinien mieć swoją dumę narodową. Oczywiście nie mam tu na myśli dumy narodowej typu niemieckiego, która rodaków swych uważa za istoty napół boskie i posłannictwo swoje widzi w rządzeniu resztą niedorozwiniętych ludów. Pewna porcja dumy niezbędna jest każdemu narodowi, aby mógł realizować najszczytniejsze hasło demokracji — braterstwo ludów. Podobnie jak między poszczególnymi ludźmi, tak również między narodami przyjaźń i braterstwo są dopiero wtedy pełne, gdy nietylko szanuje się i ceni innych, ale również i o sobie samym ma się pojęcie realne, niezatrute kompleksem niższości. Kompleks niższości specjalnie jaskrawo występuje u Polaków w postaci niechęci posługiwania się językiem polskim zagranicą. Polakowi za granicą wogóle nie przychodzi do głowy, aby ktoś mógł znać nasz język. Powoduje to szereg zabawnych ,często nawet niemiłych sytuacji ponieważ „nasi „zagranicą" bardzo szczerze i dosadnie wyrażają się o otoczeniu lub współtowarzyszach podróży. Czasem to dziwnie pogardliwe odnoszenie się do ojczystej mowy prowadzi do niemożności porozumienia się. Byłem świadkiem, jak jeden niewątpliwie bardzo wytworny osobnik, Polak, którego po londyńskim sposobie zakładania monokla i noszeniu parasola podczas pogody z dużym prawdopodobieństwem upatrywać można radcę jednego z Ministerstw próbował się porozumieć z chłopcem barowym w jęz. najpierw angielskim, potem francuskim, niemieckim i włoskim. Wszystko bez skutku. Wytworny dżentelmen odszedł z niczym. Było to na okręcie bułgarskim i z tymże chłopcem doskonale porozumiewałem się po polsku. Jednak użycie języka polskiego za granicą przerastało możliwości szlachetnie urodzonego dżentelmena.

Podobne przykłady możnaby cytować bardzo licznie. Wspomnę jeszcze o jednym, który jest dość znany, a na który — o ile mi wiadomo — nikt nie zwrócił uwagi. Prasa opisywała jak załoga naszego samolotu komunikacyjnego zwiedzała Kowno. Pytają się o drogę, nie mogą się porozumieć. Ale nasza załoga ma między sobą poliglotę, więc nie tracą nadziei. Padają pytania po niemiecku, angielsku, francusku, rosyjsku, bodajże łotewsku itp. Nic nie pomaga. Wreszcie z grupki osób, która się zebrała pada pytanie „A może panowie przypadkiem rozumieją po polsku?" Może to nie jest ważne. Ale mnie się zdaje, że podczas tego spaceru w Kownie panowie z Lotu nie zachowali się tak jak należy.

Jest też pewna kategoria ludzi, u ktorych znajomość języka polskiego kończy się mniej więcej w okolicach Katowic. Jadąc pociągiem praskim byłem kilka razy świadkiem, że towarzystwo jadące razem ze mną w Warszawie porozumiewało się po polsku, właśnie w okolicach Katowic po polsku wtrącało tylko pewne zdania, lub wyrazy, a z przekroczeniem granicy polskiej kończyła się wogóle znajomość języka polskiego. Z konduktorem czechosłowackim nie mogli ci „Polacy" porozumieć się po niemiecku. Z tym samym konduktorem porozumiałem się po polsku. Nie dlatego, by znał on język polski, ale dlatego, że łatwiej zrozumieć jest Czechowi język polski, niż niemiecki.

Ta jakaś dziwna pogarda dla własnego języka, ma nietylko znaczenie emocjonalne, ale i polityczne Z tego indyferentyzmu jednostek wynika fakt, że u nikogo nie potrafimy wymusić poszanowania i nauki naszego języka. Konkretnego przykładu dostarcza Gdańsk. Tamtejsi Niemcy nie rozumieją po polsku. Dzieje się to jedynie i wyłącznie dlatego, że każdy Polak przyjeżdżający do Gdańska woli czy w sklepie, czy na ulicy wyłamywać sobie język, niż żądać polskiej obsługi, w korespondencji zaś handlowej używać niewyraźnej nieraz niemczyzny, niż pisać po polsku. Chciejmy zrozumieć, że w Gdańsku (pominąwszy więzy traktatowe) jesteśmy w charakterze klienta, który Gdańsk utrzymuje płaci i wymaga. Gdyby wszyscy Polacy przyjeżdżający do Gdańska konsekwentnie wszędzie i zawsze, na kolei, w sklepach, w bankach, w kasynie, w restauracji, na plaży, u sprzedawców lodów i u czyściciela obuwia domagali się obsłużenia w języku polskim, w wypadku zaś nieuzyskania tego szukali innego sprzedawcy, napewno inne byłoby rozprzestrzenienie języka polskiego w Gdańsku, inne poczucie Polaków gdańskich i inne psychiczne nastawienie ogółu gdańszczan do Polski. I napewno znalazłoby to wcześniej, czy później swój konkretny wyraz.

Szczególnie teraz, kiedy zaczyna się okres wycieczek zagranicznych weźmy sobie za zasadę, że gdziekolwiebyśmy nie byli wszędzie będziemy usiłowali porozumieć się po polsku. Dla zachęty podam fakt, że podróżując po całych Bałkanach. Austrii, Czechach w ciągu dwuch miesięcy, tylko parę razy nie mogliśmy się porozumieć po polsku. Nawet w Konstantynopolu i w restauracji i w barze porozumiewaliśmy się po polsku. Bo przecież konieczność porozumienia się, czy to w sklepie, restauracji, na okręcie, czy w biurze podróży leży nie tylko w naszym interesie.

Ż. L.

CZYTELNIKÓW W KIELCACH I OKOLICY ZAWIADAMIAMY, IŻ „KURIER DEMOKRATYCZNY" MOŻNA NABYWAĆ W KSIĘGARNI LEON i S-KA, KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 26

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
KURIER DEMOKRATYCZNY
CZASOPISMO
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m. 6a
Nr. rozrachunku 209
Na zł gr
Wpłacający:
(nazwisko i imię)
zawód)
Poczta
Miejscowość
ulica
numer domu numer mieszkania
Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY
Nr. rozrachunku 209
na zł gr
złote słownie
gr jak wyżej
Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
KURIER DEMOKRATYCZNY
CZASOPISMO
ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m. 6a
POCZTA: WARSZAWA I
Podpis przyjmującego
Dzień wpłaty
Numer nadawczy
Stempel okręgowy

Moja przygoda w czasie włóczęgi

Lubię długie, samotne wycieczki. Rok rocznie zaopatrzony w parę tęgich nart „terenówek" z plecakiem zawierającym to co potrzebne jest do kilkunasto-dniowego przebywania poza tak zwanym światem cywilizowanym, wyjeżdżałem w coraz to inny teren. Wymagania miałem skromne, ot okolica jako tako nadająca się na nartowanie górskie, słabo zaludniona, nieuczęszczana przez zgraję pstrokatych dancingo-narciarzy i las, to wszystko.

Na szczęście wiele takich miejsc mamy w kraju. Tego roku, ponieważ P. I. M. zapowiadał utrzymanie się, zwykle skąpej, pokrywy śnieżnej przez dłuższy czas w Świętokrzyżczyźnie, przeczytałem (nie wiem po co) pierwszą wpadłą w rękę książkę Żeromskiego, akurat była nią „Dzieje grzechu" — zebrałem ze strychu rynsztunek, na drzwiach mieszkania przebiłem kartkę „wyjechał w nieznane" i pewnego ranka z zaspanego pociągu, wyrzucił mnie głos konduktora — Kielce.

Wycieczka zapowiadała się świetnie. Gruba puszysta miękko-wełnista pokrywa śnieżna, bezkresem zaległa górzystą przygórską równinę pól. Sunąc naprzemian zmiennym chodem na przełaj, ku czerniącym się szczytom Łysogór, szeroko zadzierżystymi haustami wchłaniałem w płuca, w krew i żyły kojącą ciszę rozległych pól i dziwny melancholijny smętek błąkający się w zwiewnych pomgłach czarnolinijnych opłotków, nielicznych sennych siół. Monotonna, nieskażona biel, cięta rytmicznym szelestem smarownych desek, w zamachu kijów uciekała w tył.

Na horyzoncie coraz wyraźniej malowała się brunatniejąca linia lasu. Z szarego stropu nieba, smugami mroku, kładła się w biel ciężarna, wieczorna cisza. Okapturzone wełnistą szubą śniegu — świerki, coraz gęściej uszeregowane — niosły się przednią strażą wysokopiennej mrocznej i groźnej puszczy jodłowej.

Chcąc przed szybko czerniącą się nocą zdążyć pod jakikolwiek dach nieznanej mi okolicy z prawdziwym żalem oderwać musiałem wzrok nienasytny roztaczanym pięknem, dzwoniące ciszą puszczy i szerokim zamachem ramion — przyśpieszyłem suw nart, kierując się raczej intuicyjnie — duktą napotkaną na północ. Dukta cięta w wysokopiennych jodłach — stawała się bardziej stroma i już rozmyślałem zawrócić na skraj lasu, rezygnując z kuszącej nadziei spędzenia nocy w głębi puszczy w jakiejś napotkanej chatynce i w tym celu zrezygnowany ogarnąłem przemęczonym wzrokiem wstęgę przerębu, gdy charakterystyczny zgrzyt tartych o zmarzłą nawierzchnię śniegu — nart — pozwolił na sekundę ujrzeć sylwetkę pochylonego w przód narciarza i zanim zdążyłem krzyknąć, narciarz przeciął w poprzek duktę i wśród gęstych grubopiennych jodeł w precyzyjnie kręconych chrystianach spłynął zakosem stoku w dół.

Kilku szybkimi ruchami już byłem na jego śladzie z zamiarem dopędzenia go. Zrezygnowałem z tego zamiaru szybko, wyrżnąwszy biodrem w pierwszą z brzegu jodłę.

Z zachowaniem najdalej posuniętej ostrożności, cały czas oporując i nie pozwalając sobie na średnią nawet szybkość, lawirując wśród co chwila innych pni, zygzakiem zjeż-zostawionego przez narciarza.

Czarna zasłona nocy już dawno przepowiła pnie, gdy rzedniejące drzewa ustąpiły miejsca przestrzennej płaszczyźnie pól. W oddali mignęło światełko jedno i drugie. Za chwilę ściągnąłem twarde buciska w pierwszej z brzega chacie.

Nazajutrz pierwszą mą myślą było odnaleźć wczorajszego wariata-narciarza, bo tak nazwałem go w myśli. Nie przyszło mi to trudno, pierwszy napotkany wieśniak wskazał mi schludniejszą chatę sołtysa. Wszedłem...

W półmroku małookiennej izby rzuciła się w oczy jakaś nie „regionalna" schludność.

W rogu na narzuconej wzorzystej makacie, opartą o ścianę z rękami splecionymi w tyle głowy — spoczywała kobieta. Jej dziwny bezruch i oczy wielkie otwarte szeroko, koloru spokojnej błękitnej zatoki morskiej odbierały poczucie świadomości. Wyobraźcie sobie cichą zatokę obramowaną groźnie postrzępionymi nawisami czarnych skał i roztęczony z przewagą seledynu — zachód.

Widziałem taki, kiedyś dawno już temu. Wzrok wybiegł gdzieś poza rzeczywistość i długie minuty chłonął nierzeczywisty czar baśni-zachodu.

Drgnęła. — Zdetonowany skłoniłem się niezgrabnie, mrucząc coś niezrozumiałego pod nosme. Nie śmiałem podnieść oczu bojąc się spotkania z jej wzrokiem.

W drażniącej atmosferze padły jej słowa skandowane:

— Pan jest tym z Barczańskiej dukty?

Jakto, to pani?!

A co, pyszna jazda, — pani jest... wariatką — chciał pan powiedzieć, ale nie. — Jestem niestety normalną (to niestety podkreśliła) widzi pan, ja tylko szukam czegoś — czego — nie wiem.

Uciekłam od ludzi, od świata i żyję tu, jak długo — nie wiem... To jest mój świat i ja jestem jego własnością, wczoraj nie miałam. Zna mnie tu każda rozpadlina i każdy głaz, oszronione świerki, to moi przedkowie, dobra jest puszcza i kojąca, rozumie mnie— tylko ja jej nie rozumiem, dodała ciszej. Pan wybaczy — już dawno nie widziałem nikogo z „tamtego świata", dawno już, może całe wieki.

Wzięła mnie ta dziewczyna. Coś kryło się w niej, coś czego nie mogłem odgadnąć.

Kiedy stromymi zboczami mknęła szusem w dół między jodłami, ożywiał się bór, w szalonym wariackim pędzie ustępowały jej z drogi stuletnie jodły. Tam gdzie najwytrawniejszy narciarz na pewno kark by skręcił, ona szusowała między wykrotami jak szatan.

Zjeździłem z nią cały bór, wszystkie jej tylko znane stoki i parowy zagubione w mrocznych ostępach kniei i zakochałem się jak to mówią — na śmierć.

Nie powiedziałem jej tego, odwagi mi brako.

Tak zeszły dwa tygodnie, jak jeden dzień. Była rozkosz no i powie;działem sobie, że żyć bez niej nie mogę.

Miało się ku wiośnie. Od kilku dni lało bezustannie. Pod bryzgami z wiatrem siekącego deszczu — jeżczał i nikł zrudziały kobierzec śniegu, — Łaziłem z kąta w kąt w jej pokoju, szperając z nudów wśród czyzny. Tak bez namysłu wiecie, chcąc ją rozśmieszyć — spytałem — kochanek? — podeszła — spojrzała na zdjęcie, przeniosła wzrok na mnie, zmartwiałem, — w oczach tych oczach błękitu i zachodu ujrzałem piekło, wryła się nimi we mnie, aż do bólu, na twarzy poczułem chlaśnięcie jej dłoni, — i syk raczej niż słowo — bydle!

A po tym śmiech, śmiech, śmiech, który wstrząsnął mną obłędnym strachem.

Dopadłem drzwi, wyrwałem je niz otwarłem i pognałem w rozmokłe pola goniony obłędnym strachem, osaczony szatańskim śmiechem, który drgał w uszach, w mózgu, w duszy i gonił, — gonił do utraty tchu! —

Nie wiem jak przez tyle kilometrów w rozskowytanej dżdżystej wichurze dopadłem stacji i pierwszym pociągiem — uciekłem.

Trzy lata już minęły. Dokładnie — cztery razy do roku przyjeżdżam do zagubionego w lasach sioła i czekam jej.

Znikła podobno zaraz po mojej ucieczce. Ale ja wiem, że wróci.

Wiem, że spotkam ją na rosłonecznionej polanie leśnej i nie rozstanę się z nią już nigdy...

I teraz tam jadę — muszę jechać, — może czeka na mnie w złudnym blasku księżyca — jadę!.....

Stanisław Lesiak.

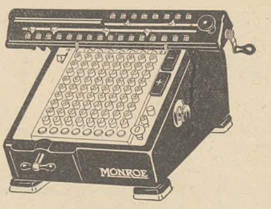
MASZYNY DO PISANIA BIUROWE i PODRÓŻNE

JÓZEF BROZDOWICZ
W-wa, N.-Świat 36, tel. 297-59

„MONROE"
amerykańskie maszyny do liczenia.

Maszyny piszące do dodawania z bezpośrednim odejmowaniem.

Nowoczesny warsztat reperacyjny maszyn biurowych



KONSERWACJA MASZYN
NAJNOWSZYMI APARATAMI ELEKTRYCZNYMI

Krzywda nauczyciela

Dnia 4 maja r. b. przed okręgową komisją dyscyplinarną dla nauczycieli przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie odbyła się rozprawa przeciwko mnie, w wyniku której skazano mnie na zwolnienie ze stanowiska nauczyciela w szkołach państwowych, prywatnych, publicznych i powszechnych na terenie całej Polski. Skazano mnie bez odszkodowania; po 14 latach ciężkiej pracy w jednoklasówkach wiejskich; na rok przed uzyskaniem praw emerytalnych; chorego na serce i płuca; po czterech miesiącach zawieszenia, w czasie którego zabrano mi 400 zł z mojego nędznego uposażenia, a przez 14 lat służby zabrano mi około 2000 zł. t. zw. składek emerytalnych po to, żeby mi z nich nic nie dać.

Skazano na śmierć (głodową!) mnie, moją żonę z nieuleczalnie chorą wątrobą, oraz trzyletnią córeczkę.

Za jakąż to zbrodnię tak mię ukarano? Za to, że w dniu 6 kwietnia 1937 r. na zebraniu Ogniska Związku Naucz. Polskich w Stoczku Łukowskim wygłosiłem referat p. t. „Komunizm, faszyzm i demokracja". Przewodnią myślą tego referatu było: „Nadchodzi nieunikniony starcie komunizmu z faszyzmem, a naszą rzeczą jest korzystać z niepokoju i zbrojnych przygotowań tamtych dwu, żeby z pola które ma być ich pobojowiskiem zawczasu wykroić dostateczny szmat gleby do założenia naszej własnej, ani faszystowskiej ani komunistycznej, lecz właśnie demokratycznej gospodarki" (str. 13 rękop. tego ref.). A końcowy wniosek był następujący: „Komu zależy na tym, żeby znikła ciemnota, krzywda, wyzysk, bezprawie, demagogia, komu zależy na tym, żeby znikła nienawiść społeczna, wzbierająca jak potworny wrzód i oczekująca tylko stosownego momentu do wyładowania się w zemście, niszczącej wszystko; komu miłe są osiągnięte już zdobycze cywilizacji i kultury i nie chciałby oddać ich na zagładę nihilizmu, który wszystko zechce wywrócić i zburzyć; kto chce dołożyć swój drobny molekularny współudział w przebudowie świata na nowy sprawiedliwszy od dzisiejszego ład — ten niech wstępuje w szeregi demokracji, żeby stanąć do walki z rozpanoszonym złem o promień szczęścia, któryby prześwietlić zdołał znękane serca ludzkie" (str. 36 rękop. referatu).

Referatu nie omówiłem, ale czytałem z własnego rękopisu.

Pozostałe dwie części referatu: komunizm i faszyzm, opracowałem bezstronnie, naukowo w oparciu o legalne dzieła naukowe i publicystykę.

Ze ukarano mnie za propagandę haseł demokratycznych, to choć nie wybaczalne, ale zrozumiałe: stało się to pod dyktando rodzimego kołtuństwa, które tych właśnie haseł się boi! Ale że osądzono mię za to, iż grona świadomych inteligentów w formie bezstronnej i naukowej podałem myśli socjologów, oraz czasopism, wychodzących w Polsce, to znacznie trudniej zrozumieć. Zaś nie do pojęcia jest fakt, że ukarano mię za pracę, której nie publikowałem, co zresztą władze w dochodzeniu naocznie stwierdziły!

Dwóch prokuratorów szukało we mnie winy od 17 lipca 1937 r. do 8 marca 1938 r. i nie znalazło jej, a władze szkolne w oparciu o ten sam materiał na przekór wszystkiemu ukarały mię, choć władze sądowe uznały czyn mój (propaganda polityczna wśród dorosłych) za niekaralny i dozwolony. Źródła, które posłużyły mi do owych referatów — nie były nigdy konfiskowane, są do dziś legalne, zalegają półki i wystawy księgarskie w całej Polsce.

Na zakończenie pod adresem władz szkolnych w Siedlcach i w Lublinie pozwalam sobie postawić pytanie: kiedy do odpowiedzialności dyscyplinarnej pociągną tych, z których dzieł korzystałem: Marxa, Eugelsa, Kautsky'ego, Kischa, Darwina, Nitzsche'go? Bo nie sztuka znęcać się nad bezbronnym i wyzyskanym do pustych trzewi nauczycielem... Tamtych z posady zwolnijcie... Rzecznik dyscyplinarny, niejaki Stopyra w Lublinie, już jest gotowy do sporządzenia przeciwko nim „wniosku o ukaranie"...

Bolesław Świątek.

Stoczek.

„NIE MYŚLCIE BYM W SYSTEMIE RZĄDZENIA CHCIAŁ MAŁPOWAĆ FASZYZM MUSSOLINIEGO. TE WZORY ZAGRANICY, KTÓRE MOGĄ IMPONOWAĆ NASZYM NACJONALISTOM, WCALE NIE ODPOWIADAJĄ, ANI PSYCHICE POLSKIEJ, ANI NIE SĄ W MOIM GUŚCIE„

J. Piłsudski. Rozmowy. (Boranowski „Wiadomości Literackie).

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Dzień nadesłania

Nr. listy rozrachunkowej.....................................

Wpisał

Sprawdził

Czytajcie i rozpowszechniajcie
KURIER DEMOKRATYCZNY

PIERWSZY POLSKI TEATR KUKIEŁKOWY W ARGENTYNIE.

Z inicjatywy Ogólnopolskiego Komitetu Oświatowego, został zorganizowany polski teatr kukiełkowy w Argentynie.

Pierwszy występ, jaki się odbył dnia 12 czerwca w sali Tow. Polskiego w Duck Sud, udał się znakomicie. Wykonanie techniczne, jak: dekoracja scenki i charakteryzacja kukiełek nie pozostawiało nic do życzenia. Publiczność dopisała, jak rzadko.

Drugi etap kryzysu politycznego w Polsce

Po wyjaśnieniu notetu posła Brzęk-Osińskiego

W ostatnim numerze Kroniki pod powyższym tytułem ukazał się interesujący, ze względu na nastroje sfer politycznych, artykuł który poniżej zamieszczamy.

Redakcja.

Przy wyjściu z gmachu sejmowego po środowym wyborze płk. Sławka na marszałka Sejmu wywiązała się między piszącym te słowa, a jednym z polityków, należących do „Ozonu", następująca rozmowa:

— Co znaczy ten wybór i jakie będą jego skutki?

— Kto chce rozumieć co się dzieje w Polsce od trzech lat, ten musi mieć na uwadze że z chwilą śmierci marszałka Piłsudskiego weszliśmy w okres kryzysu politycznego, który przechodzi różne fazy i niestety nie jest jeszcze bliski końca. Dwie daty: 12 maja 1935 i 22 czerwca 1938 to dwa słupy na stromej i wyboistej drodze rozwoju naszych wewnętrznych stosunków politycznych. Dzień dzisiejszy to początek drugiego etapu, który będzie o wiele trudniejszy od pierwszego.

— A więc pańskim zdaniem wybór płk. Sławka pogłębia trudności, w jakich znalazł się obóz piłsudczyków po śmierci wodza?

— Niestety tak! Wie pan doskonale, że akcja konsolidacyjna zmierzała w ostatnich czasach do współpracy z niektórymi ugrupowaniami opozycyjnymi, — wie pan także, że nowy marszałek Sejmu był zawsze zasadniczym przeciwnikiem podziału na stronnictwa i dążył do zniszczenia partii opozycyjnych, czego wyrazem były choćby przeprowadzone przez niego wybory samorządowe i parlamentarne w latach 1933 — do 1935. Pułk. Sławek jest nie tylko twórcą konstytucji kwietniowej, ale także obecnej ordynacji wyborczej, ochrzczonej słusznie jego nazwiskiem. Zmiana tej ordynacji, której potrzebę uznają dzisiaj rząd i OZN, uważana jest za wstęp do pacyfikacji wewnętrznych stosunków politycznych, a ponieważ trudno przypuścić, żeby Sejm pod laską płk. Sławka ochoczo zabrał się do tej zmiany, więc jasną jest rzeczą, iż wybór dzisiejszy, jak to już powiedziałem, należy uważać za zaostrzenie kryzysu politycznego w Polsce.

— Zgadzam się, ale na miły Bóg, niechże mi pan wytłumaczy, jak to się stało, że komendantem jednego z najważniejszych odcinków frontu politycznego został człowiek, który w ostatnich czasach uprawiał conajmniej rezerwę w stosunku do rządu i jest zdecydowanym przeciwnikiem konsolidacji narodu, zarówno w formie Obozu Zjednoczenia Narodowego, jak i tak zwanej metody grupowej, którym to terminem określa się obecnie porozumienie między piłsudczykami i innymi stronnictwami politycznymi? Dlaczego „ozonowa" większość w Sejmie wybrała na marszałka głównego przeciwnika „Ozonu"?

Odpowiedź była bordzo obszerna. Streścimy ją w chronologicznym przedstawieniu rozwoju sytuacji po śmierci ś. p. marszałka Cara.

MIEDZIŃSKI — SCHAETZEL — SŁAWEK

Już od paru miesięcy, gdy lekarze orzekli, że choroba śp. marszałka Cara jest nieuleczalna, że należy każdej chwili liczyć się z możliwością katastrofy, omawiano w kołach politycznych ewentualne kandydatury na wypadek osierocenia trybuny marszałkowskiej. W rozmowach tych brano zawsze pod uwagę osobę pułk. Sławka, kandydaturę tę jednak uznawano za nierealną w dzisiejszym układzie politycznym i typowano jednego z wicemarszałków, przy czym drogą eliminacji odpadały po kolei nazwiska ukraińca Mudryja, posła Kielaka i posła Podoskiego.

W ten sposób utrzymały się na placu kandydatury pp. Miedzińskiego i Schaetzla. Kiedy pułk. Miedziński zajął kierownicze, choć nieoficjalne, stanowisko w „Ozonie" szanse jego poszły w górę. Umotywowanie tej kandydatury było bardzo proste: „Ozon" ma większość w Sejmie, pułk. Miedziński jest najodpowiedniejszym kandydatem z ramienia „Ozonu", a zatem on powinien był być wybrany.

Jakie były przyczyny nie wysunięcia kandydatury pułk. Miedzińskiego, nad tym szerzej zastanawiać się nie będziemy. mówią, że nie było na tym punkcie zgody między „górą" i „dołami" obozu rządowego. Gdy odpadł pułk Miedziński, wszelkie szanse posiadał wicemarszałek Schaetzel który wprawdzie nie należy do „Ozonu", ale pełnił obowiązki marszałka przez pół roku ku ogólnemu zadowoleniu. Była to typowa kandydatura kompromisowa, mogąca zyskać nie tylko większość głosów, ale i nawet jednomyślność, — gdyby ją ktoś wysunął. Jeszcze na pół godziny przed wyborem przypuszczano, że wybrany będzie pan Schaetzel Stało się inaczej. Z trzech kandydatur przeszła ta, którą uważano za najmniej realną, za najtrudniejszą i za kryjącą w sobie groźbę zaostrzenia kryzysu politycznego.

To jest główny paradoks środowego wyboru — nie jedyny, jak się okaże z dalszych wywodów.

PORAŻKA OZONU.

Gdyby Sejm nasz choć trochę był podobny do innych parlamentów, zarówno demokratycznych jak i totalistycznych, to oczywiście leader większości, czy względnie monopartii, powinien by stać na jego czele. Dopóki w Sejmie obecnym nie było zorganizowanych klubów politycznych, a tylko grupy regionalne, nie związane solidarnością, — to sprawa wyboru marszałka, mogła być niejako loterią, której wynik byłby trudny do przewidzenia. Z chwilą jednak, gdy powstał klub „Ozonu", a za nim inne mniejsze kluby, wydawałoby się rzeczą zupełnie naturalną, że „Ozon", rozporządzający dostateczną większością, bądź weźmie laskę marszałkowską dla jednego ze swoich przywódców, bądź solidarnym głosowaniem odda ją w ręce wyznaczonego przez siebie z poza swego grona kandydata.

A jednak stało się inaczej. Klub „Ozonu" nie otrzymał żadnej dyspozycji od swoich władz organizacyjnych z poza Sejmu, a sam po licznych naradach uchwalił w głosowaniu na marszałka zasadę „wolnej ręki".

Jakże to? Czyżby sprawa wyboru marszałka Sejmu była zagadnieniem obojętnym, drugorzędnym, nie interesującym zorganizowanej większości tego Sejmu? Samo przypuszczenie takiego desinteressement jest zupełnie absurdalne. Klub „Ozonu" doceniał wagę wyboru, a mimo to nie zdecydował się na wystawienie własnego kandydata, ani nawet na zasadę solidarnego głosowania. Dlaczego tak się stało, to postaramy się wyjaśnić poniżej — na podstawie analizy wyniku głosowania. W każdym razie klub „Ozonu" nie zdał w tak ważnej chwili egzaminu politycznego: nie tylko nie podniósł swego prestizu, ale nawet nie uzasadnił racji swego istnienia Nawet opowiedzenie się za kandydaturą pułk. Sławka byłoby może trudne do zrozumienia, ale ostatecznie racjonalniejsze, niż niefortunna „wolna ręka". Nasuwa się tu złośliwa uwaga, że może klub „Ozonu" chciał z tej „wolnej ręki" złożyć pierwszą ofiarę przeciwnikowi formacji klubowych w parlamencie, jakim jest pułk. Sławek, który może mieć tę satysfakcję, że został wybrany przez „wolnych strzelców", a nie przez zorganizowaną większość. Co prawda, małe kluby głosowały solidarnie za pułk. Sławkiem.

KONTRKANDYDAT I BIAŁE KARTKI.

Gdy po gen. Żeligowskim nikt nie zgłaszał innej kandydatury, wydawało się, że pułk. Sławek przejdzie walkowerem Niespodzianką było oświadczenie wicemarszałka Schaetzla, że zgłoszono dwie kandydatury :pułk. Sławka i dr Nowaka Co to za Nowak? — pytano w loży dziennikarskiej i na galerii.

Wyjaśniło się później, ze kandydaturę dr Nowaka zgłosił jego kolega regionalny ze Śląska poseł Kopeć, demokrata, członek Związku Nauczycielstwa Polskiego i zwolennik Jęd. Moraczewskiego (Z.Z.Z.). Dr Nowak uważany jest za „naprawiacza" i męża zaufania woj. Grażyńskiego. W poprzednim Sejmie złożył on mandat po rozprawie o Brześciu, w której przeciw wnioskom stronictw opozycyjnych imieniem rządu replikował ostro ówczesny premier pułk. Walery Sławek. Ciekawe przypomnienie i zestawienie!

Wynik głosowania był łatwy do przewidzenia. Na 176 głosujących pułk. Sławek otrzymał 114, dr Nowak 30 głosów, 32 posłów odało białe kartki. Pułk. Sławek otrzymał wymaganą przez regulamin bezwzględną większość nawet z pewnym dokładem. Jednakże nie było to „druzgocące zwycięstwo". Bo bądź co bądź, przeszło 20 posłów zupełnie nie przybyło na posiedzenie (trudno przypuszczać, żeby aż tylu było chorych), a 62 nie chciało głosować za pułk. Sławkiem, bądź popierając własnego demonstracyjnego kandydata, bądź głosując białymi kartkami.

Kto tak głosował? Z jakich grup składa się większość pułk. Sławka, które grupy głosowały na dr Nowaka, które na — biało?

Można stwierdzić z całą pewnością, że na pułk. Sławka głosowali: konserwatyści, grupa „Jutra Pracy", Porozumienie Katolicko-Narodowe dr Zakliki, Ukraińcy i... Żydzi. „Ozon" mniej więcej przepołowił się. Jedna połowa głosowała na pułk. Sławka, a druga bądź na dr Nowaka, bądź białymi kartkami.

Jak się zachowała wodząca obecnie rej w „Ozonie" grupa „Naprawy"?

„Naprawiacze zachodni" głosowali na dr Nowaka, — wschodni, których jest więcej, — oddali białe kartki. Bo trzeba pamiętać, że „naprawiacze" wielkopolsko-śląscy i wileńsko-polescy to typy polityczne, różniące się pod wielu względami, a połączone tylko węzłami przeszłości i realnymi interesami grupowymi, czy — lożowymi. Niektórzy „naprawiacze" głosowali przezornie nawet na pułk. Sławka.

„Jutro Pracy" i Żydzi w jednym obozie? Jak to zjawisko wytłumaczyć?

Jest rzeczą zrozumiałą, że cała narodowo-katolicka prawica obecnego Sejmu, mając do wyboru między „naprawiackim" liberałem i pułk. Sławkiem, oddała głosy na tego ostatniego. Dziwne jest raczej to, że Ukraińcy i Żydzi nie poparli kandydatury demokratycznej. Stało się to dlatego, że pułk. Sławek stał na czele klubu B.B. W.R., w którym obok Polaków zasiadali Ukraińcy i Żydzi, że przy ostatnich wyborach oddał jednym i drugim pewną ilość mandatów, a tym samym przedstawicielstwo w obecnym Sejmie, którego pozbawione są stronnictwa polskiej opozycji. Nic dziwnego, że Ukraińcy i Żydzi dopomogli pułk. Sławkowi do zmartwychwstania politycznego, a z pewnością życzyliby sobie widzieć go na innym, więcej decydującym stanowisku.

DWIE GODZINY PRZERWY.

Zapytany przez wicemarszałka Schaetzla, czy przyjmuje wybór, pułk. Sławek poprosił o dwie godziny dla namysłu. Przerwa ta była przewidywana, ponieważ miała ona miejsce przy wyborach dwóch poprzednich marszałków. Ale gdy dr Świtalski i ś. p. Car motywowali tę przerwę zamiarem uzyskania aprobaty P. Prezydenta R. P., pułk. Sławek zachował właściwą sobie tajemniczość i lakoniczność. Podczas przerwy p Sławek bawił na Zamku, którego pan szykował się właśnie do wyjazdu nad Adriatyk. Po wznowieniu posiedzenia pułk. Sławek, zapytany przez wicemarszałka Schaetzla, odpowiedział krótko, ze wybór przyjmuje, po czym objąwszy przewodnictwo wygłosił króciutkie przemówienie, na wstępie którego oświadczył, że zdecydował się przyjąć wybór po bytności u P. Prezydenta. Także i tym razem nie było mowy o aprobacie wyboru przez Głowy Państwa.

Poświęciwszy parę słów wspomnienia swemu zmarłemu poprzednikowi, podkreślił p. Sławek, iż będzie stał na straży konstytucji i godności Sejmu, dodając, że do wykonania swych trudnych obowiązków będzie potrzebował otwartości i szczerej współpracy członków Sejmu. Ten postulat w ustach małomównego polityka ma swoją wymowę i wywołał szerokie komentarze.

TAJEMNICA GŁOSOWANIA.

Po tym obszernym przedstawieniu wyboru pułk. Sławka wracamy do pytania, którym kończyła się streszczona na wstępie do niniejszego artykułu rozmowa

Jakim okolicznościom zawdzięcza pułk. Sławek swój wybór? Dlaczego „ozonowa" większość Sejmu wybrała przeciwnika „Ozonu"? Rozwiązanie tej zagadki tkwi w genezie obecnego Sejmu, czyli w wyborach 1935 roku. Wiemy dobrze, że były to pierwsze wybory na podstawie nowej ordynacji, bojkotowane przez opozycję i przeprowadzane przez władze rządowe. Kandydatury były formalnie ustalane przez zgromadzenia okręgowe, ale faktycznie naznaczone z góry i przekazywane do przeprowadzenia wojewodom i starostom. W ogromnej większości wypadków, bo z kilku tylko wyjątkami, przeszli kandydaci, wyznaczeni przez prezydium BBWR, na którego czele stał pułk. Sławek i zaleceni przez rząd, w którym premierem był — także pułk Sławek.

A więc obecni posłowie są niejako synami pułkownika Sławka. Jego wybór na marszałka Sejmu jest dowodem synowskiej wdzięczności, z której wyłamało się jednak 62 synów „marnotrawnych".

W tym ujęciu tajemnica środowego wyboru zamknięta jest w historycznym już dzisiaj notesie Brzęk-Osińskiego, który jako sekretarz generalny BBWR prowadził spis czołowych kandydatów dla wszystkich okręgów wyborczych. Ci kandydaci, dzisiaj posłowie wybrali tego, który przed trzema laty ich wybrał. Zrewanżowali się

PROMETEUSZ SPĘTANY.

Na zakończenie tych uwag podajemy jeszcze zasłyszany z boku oryginalny pogląd na wybór pułk. Sławka. Jeden ze zwolenników tego wyboru mówił: „Trzeba wybrać Sławka, ponieważ związany odpowiedzialnym stanowiskiem, nie będzie uważany za wodza konsolidacji antyozonowej, składającej się z różnych grup prawicowych i narodowych. W ten sposób nie zaostrzymy, ale złagodzimy kryzys polityczny".

A więc tragedia pod tytułem: „Prometeusz spętany".

Dla pełności obrazu zanotowaliśmy i ten pogląd. Daj Boże, żeby rozwój wypadków poszedł po linnii „prometejskiego" optymizmu, jednakże tak, jak sprawy obecnie stoją, znajdujemy się raczej w stadium zaostrzenia kryzysu, który może, a nawet będzie musiał objąć także i obecny Sejm wraz z jego marszałkiem.

Z. Krosnowski.

POD OBSTRZAŁEM PRASY

PO WYBORZE MARSZAŁKA SEJMU.

Prasa wszelkich odcieni snuje coraz to nowe rozważania w związku z wyborem marszałka sejmu, oraz na temat jego roli i konsekwencyj politycznych jakie pociągnie za sobą ten wybór. Naszym zdaniem najprawdopodobniej nie należy przypisywać wyborowi żadnego większego politycznego znaczenia.

Fakt, że tyle się robi hałasu dookoła tego wyboru może świadczyć tylko o tym: że zycie nasze polityczne ciągle jest nieustabilizowane i powtóre, że w polskiej rzeczywistości ludzie pragną jakiejś stałości, jakiegoś mocniejszego oparcia, a nie wiecznego żonglowania i słaniania się to w prawo, to znowuż dla odmiany, w lewo. Marszałek Sławek jest niewątpliwie w polityce wartością stałą.

Oto jakie nadzieje wiąże z wyborem organ młodych konserwatystów: *„Polityka"*:

> Z największym zadowoleniem należy powitać objęcie laski marszałkowskiej piątego Sejmu Rzeczypospolitej przez płk. Walerego Sławka. Jest to należny wyraz uznania i szacunku złożony przez kolegów, człowiekowi, który nie tylko był 3-krotnie premierem, współtwórcą konstytucji, kawalerem Orła Białego, i wreszcie najbliższym, najwierniejszym i najstarszym towarzyszem i przyjacielem Józefa Piłsudskiego, ale który ponadto, w okresie dlań niewątpliwie ciężkim i bolesnym, jakim jest ostatnie jego prawie 3-letnie odsunięcie od władzy, wykazał ponownie wielki charakter i niezwykłe poczucie godności. Nikt nie był bardziej namiętnie i zaciekle zwalczany: Sławek nie reagował, nie odpłacał pięknem za nadobne, pozostawał samotny, milczący, zamknięty. Widocznie to jednak czasami popłaca, ani ataki, ani napaści ,ani intrygi nie zdołały go pozbawić tego wielkiego kapitału, jakim jest dla polityka: szacunek ludzki.
>
> ..elekcja Sławka — to wielki plus dla JAWNOŚCI naszego życia politycznego. A to jest kardynalny warunek jego zdrowia i rozwoju.
>
> [illegible] zachowali się przyzwoicie. Skoro płk. Miedziński, jedyny możliwy kandydat Ozonu, przekonał się, że szans żadnych nie ma, nie chciał robić czczej a niesmacznej demonstracji. Ozon z gry się wycofał.
>
> Wręcz przeciwnie postąpiła naprawa, która urządziła prowokacyjną dywersję. Kandydatura Nowaka contra Sławek — to jest powiedzenie: Sejm mamy gdzieś...

WNIOSKI

> W obozie pomajowym są dwa trzony: pułkownikowski i naprawiacki. Można grać albo z jednym, albo z drugim. Poza obozem są dwa kierunki w kraju: nacjonalistyczny i lewicowy. I również trzeba wybierać. To są problemy. Reszta to zawracanie głowy. To latanie aeroplanem po Polsce". To w końcu skazywanie siebie na oddawanie białych kartek. Nie tylko przy wyborze marszałka Sejmu.
>
> Punkt drugi. Rozwiązanie Izb, na czele których stoją Sławek i Prystor, dwaj najbardziej firmowi Piłsudczycy, jest dla rządu, który ma tytuł do władzy w kontynuowaniu rządów Józefa Piłsudskigo, jest zadaniem prawie niewykonalnym, może nastąpić tylko o ile: dojdzie do władzy rząd naprawiacki to znaczy w praktyce Grażyński (bo on jeden będzie miał na to odwagę) i o ile Sławek i Prystor będą na noże z Marszałkiem Śmigłym, to znaczy z armią.
>
> Z tego wypływa wniosek niezmiernie jasny, co powinni robić ci wszyscy zwolennicy rezimu, którzy do naprawiaczy nie należą: powinni dążyć do uniemożliwienia Grażyńskiemu wejścia do rządu i do utworzenia ciepłej, serdecznej atmosfery zaufania. przyjaźni i współpracy pomiędzy armią i parlamentem, pomiędzy Marszałkiem Śmigłym a Marszałkami Izb.

Przyznać trzeba, że konserwatyści robią co mogą, wyznaczają nawet szczegółowe pozycje zwolennikom i sympatykom, aby tylko sklecić upragnioną przez siebie konsolidację pod wodzą Sławka.

„WIELKI DZIEŃ W ŻYCIU SEJMU I OBOZU PIŁSUDCZYKÓW".

Pod takim tytułem słowo wileńskie podaje bardzo charakterystyczny przebieg obrad Koła Parlamentarnego O. Z. N.

Podajemy to w obszernym streszczeniu jako widomy wyraz „jedności" w obozie rządzącym.

> Przed posiedzeniem Sejmu rozpoczęło się zebranie Koła Parlamentarnego Ozonu. Zebranie zagaił poseł L. Tomaszkiewicz dłuższym przemówieniem, zakończonym oświadczeniem o pozostawieniu członkom Klubu pełnej swobody w głosowaniu przy wyborze marszałka. Następnie przemawiali poseł Kamiński i ks. poseł Downar. Obaj stwierdzili zupełną bezczynność Klubu Ozonu, przy czym zarówno ks. poseł Downar i pos. Dratwa opowiedzieli się za kandydaturą pułk. Sławka.
>
> Poruszenie wśród zebranych wywołało dopiero przemówienie naprawiackiego posła Ekerta, który pozwolił sobie na insynuowanie, że marszałek Śmigły Rydz jest przeciwny kandydaturze pułk. Sławka. Ale ten wyskok małej figurki Naprawy nie miałby większego znaczenia gdyby nie wystąpienie następnego mówcy wicemarszałka Miedzińskiego.
>
> Pułk. Miedziński rozpoczął od stwierdzenia, że decyzja prezydium Klubu o wolnej ręce nie oznacza jeszcze, ażeby nie można przedyskutować kandydatury przyszłego marszałka. Prezydium nie mogło zająć innego stanowiska — powiedział pułk. Miedziński — gdyż na Klubie ciąży grzech pierworodny, którego sprawcą jest senator Kozłowski, iż nie obowiązuje członków Klubu solidarność.
>
> Następnie całą resztę swej mowy poświęcił pułk. Miedziński osobie pułk. Sławka. Rozpoczął od przypomnienia „pamiętnej" jak się wyraził nocy na zebraniu w BGK (listopad 1935), gdzie wystąpił przeciwko pułk. Sławkowi. Ja byłem — mówił pułk. Miedziński — zwolennikiem zorganizowanego i zdyscyplinowanego społe-

(Dok. na str. 8.)

POD OBSTRZAŁEM PRASY

(Dok. ze str. 7.)

czeństwa, kierowanego przez jedną wolę, — natomiast poseł Sławek był przeciwny organizowaniu społeczeństwa.

Pułk. Miedziński zaprezentował się więc w tym zdaniu jako wyznawca totalizmu. Ale najbardziej nieoczekiwane były obawy wyrażone przez mówcę, że objęcie przez pułk. Sławka marszałkowstwa Sejmu naruszy Konstytucję i będzie naruszeniem harmonii między czołowymi organami państwa.

Kiedy pułk. Miedziński to mówił poczęto mu przerywać.

W końcu jako ostatni argument pułk. Miedziński podniósł, że pos. pułk. Sławek jest przeciwnikiem konsolidacji ozonowej, i że jej przeszkadza.

Przemówienie wicemarszałka Miedzińskiego wywołało natychmiastową reakcję. Pos. Chełmicki zaprotestował w bardzo energiczny sposób przeciwko stawianiu pułk. Sławkowi tak gołosłownych zarzutów. Zaś pos. Choiński - Dzieduszycki przypomniał pułk. Miedzińskiemu, że Walery Sławek jest twórcą Konstytucji, i że po śmierci Marszałka Piłsudskiego wygłosił znane przemówienie programowe, o tym, iż po odejściu Piłsudskiego rządzić winien Polską autorytet prawa, i że za swoje posłannictwo uważa stanie na straży Konstytucji. Wysuwanie więc zarzutu naruszenia Konstytucji jest całkowicie nie na miejscu. Pułk. Sławka — oświadczył pos. Dzieduszycki znam od dawna, znam jego charakter i stałość poglądów, wiem, że nie posiada on przekonań koniunkturalnych.

Z nastrojów jakie zapanowały na sali od razu było widać, że atak przeciwko pułk. Sławkowi jest osobistą imprezą pułk. Miedzińskiego, wyrazem jego własnego niezadowolenia, niechęci i bezsilnej złości. Na sali jednak nie tylko, że pułk. Miedziński nie znalazł echa, ale został źle przyjęty, co zresztą później potwierdziło głosowanie.

Wówczas pos. Kolbusz, należący do grupy adiutantów Miedzińskiego, orientując się w trudnej dla niego sytuacji, postawił wniosek, o oddanie przez członków Ozonu białych kartek. Jednakowoż żadne uchwały nie zostały w tym kierunku powzięte.

KLUB Z NIEPRAWDOPODOBNEGO ZDARZENIA.

Ozon wyszedł z wyborów unicestwiony. Pułk. Miedziński zaś okazał się wcale niezłym grabarzem tego nieprawdopodobnego Klubu — oddanie bowiem białych kartek wywołane wystąpieniem Miedzińskiego okazało całą słabość Ozonu. Na 119 członków bowiem Koła Parlamentarnego Ozonu. 89 głosowało na pułk. Sławka, a tylko 20 oddało białe kartki. Jest to dowodem nietyle odwagi, ile braku odwagi powiedzenia wyraźnie tak, albo nie.

NOWE ODRODZENIE.

Słowo dalej podaje:

> Od wyboru Sławka na Marszałka Sejmu wolno oczekiwać, że z tej strony zacznie się odrodzenie życia polskiego i to odrodzenie wewnętrzne, wypływające z sumień ludzkich. Droga to powolna i długa, lecz jedynie wiodąca do celu.

Przy tej okazji autor tych słów b. premier Leon Kozłowski nie powstrzymuje swego temperamentu i uszczypliwie takim np. zdaniem dogryza Rządowi:

> Wyglądałby tak, jak obecny szef rządu, któremu tylko jedno można zarzucić, że nie jest szefem rządu.

GŁOS NARODU rów[illegible]

> Gdyby pułk. Sławek został teraz premierem, to byśmy powiedzieli. fatalny wybór... Ale na urzędzie marszałka Sejmu może być pożyteczny...
>
> Premier musi mieć nie tylko metodę rządzenia, która w dodatku u pułk. Sławka wydaje się nam zupełnie niewłaściwą; ale musi mieć także program działania, z czym się pułk Sławek dotąd nie zdradził. Marszałek Sejmu zaś ma zasadniczo funkcje ograniczone do starań o sprawność Sejmu, do stania na straży jego praw i obowiązków. Wymaga się od niego raczej kwalifikacyj techniczno . parlamentarnych, niż politycznych.
>
> Skądże więc biorą się te obawy jednych, a nadzieje innych, które pewne koła wiążą z wyborem nowego marszałka Sejmu? Z przeszłości pułk. Sławka i jego charakteru! Nie jest to typ melancholijny, ani rezonerski. Konspiracja za carskich czasów wyrobiła w nim ochotę i zdolność do ryzyka i śmiałych decyzji. Ludzie tego pokroju nie zwykli zastanawiać się nad wartością pisanego słowa, ograniczeń ustawowych i obyczajów.
>
> Zresztą pierwszy krok nowego marszałka Sejmu — jego wizyty oficjalne — dowiódł, że pułk. Sławek myśli o czynnej roli w życiu politycznym. Szczególnie zajmującym jest pytanie, jaki będzie jego stosunek do O. Z. N.

CHWILA pisze z racji wyboru:

> Jako premier nieraz okazywał plk. Sławek silną wolę i hart ducha. W imię porządku i ładu w państwie nie wahał się nieraz rzucić gróźb, które siały trwogę wśród przeciwników. Kilkuletnie milczenie plk. Sławka nie daje możności zorientowania się w jego postawie i poglądach na współczesną fazę tendencji politycznych w państwie Czy stoi na opoce zasad. których bronił twardo? Jakie jest miejsce tego romantyka walk wczorajszych wobec bojów staczanych przez jutro — przez Jutro Pracy — bojów — bynajmniej nie romantycznych, niesławnych nie przynoszących nikomu zaszczytu? Pierwsza enuncjacja marszałka kulminowała w pokłonie dla norm konstytucyjnych.
>
> Oby to był dobry omen powrotu plk. Sławka do aktywności politycznej.

„PRZYJĄŁ" „ODWIEDZIŁ" „ZŁOŻYŁ WIZYTĘ".

Warto jeszcze zanotować, że zainteresowanie konsekwencjami wyboru podniecila jeszcze stylizacja komunikatów urzędowych o wizytach nowego Marszałka Sejmu. — Oenerowskie A. B. C. w związku z tym podaje takie uwagi:

> Zdaniem pewnych kół wybór plk. Sławka pociągnie za sobą rozgrywkę polityczną o poważniejszym znaczeniu. Wyrazem zaporządkowania tej rozrywki mają być pewne subtelne różnice, jakie zachodzą w tonie komunikatów na temat (błahy na pozór) wizyt płk. Sławka.
>
> Podawaliśmy komunikat biura marszałka Sejmu o tych wizytach. Komunikat ten brzmiał:
>
> *„—Marszałek Sejmu, Walery Sławek, złożył wizytę marszałkowi Senatu Aleksandrowi Prystorowi, oraz Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi.*
>
> *Marszałek Senatu rewizytował marszałka Sejmu".*
>
> PAT poświęcił tej sprawie aż 2 komunikaty. Oto ich treść:
>
> *„—Pan marszałek Śmigły - Rydz przyjął w dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych p. marszałka Sejmu płk. Walerego Sławka".*
>
> *— Marszałek Sejmu Walery Sławek złożył wizytę Marszałkowi Senatu Al. Prystorowi, który go następnie rewizytował.*
>
> Wreszcie jeszcze jeden komunikat PAT.:
>
> *Pan Marszałek Śmigły . Rydz odwiedził dziś w godzinach przedpołudniowych Marszałka Sejmu płk. Wale-[illegible]*

Czytelnikom Kuriera przypominamy, że pułkownik Sławek po śmierci Marszałka Piłsudskiego złożył znamienne oświadczenie deklarując, że „odtąd będzie nami rządziło prawo".

W przemówieniu po wyborze na marszałka Sejmu powołał się również na obowiązującą konstytucję.

O NADZORZE NAD SAMORZĄDEM.

Zielony Sztandar, który podda surowej krytyce zgłoszone projekty rządowe w sprawach Samorządowych — takie snuje uwagi w ostatnim numerze w szczegółowych swych rozważaniach:

> Nadzór ten jest — daleko idący. Wszystkie uchwały związane z finansami, budżetem i majątkiem samorządowym muszą być zatwierdzone przez władze nadzorcze. Przytem jeżeli chodzi o gminę cały szereg specjalnych ustaw rozstrzyga z góry jak mają być wykonane prace samorządowe. Radzie gminnej pozostaje w tych wypadkach tylko wstawić do budżetu odpowiednie sumy pieniędzy i na tym się ich rola kończy. Bo gdyby tego rada gminna nie uchwaliła, władza nadzorcza, w tym wypadku wydział powiatowy, ma prawo przymusowo to za nią zrobić. Uposażenia wójta, sekretarza, starosty z góry są przez ustawy określone. Rady uchwalające nic w tym zmienić nie mogą.
>
> Ale i w drobnych nawet sprawach uchwały rad gromadzkich, gminnych i powiatowych — nie są swobodne. Władza nadzorcza bowiem może wezwać zarząd gminy do wstrzymania uchwały. Zatrzymana uchwała musi być rozpatrywana ponownie i wtedy dopiero jest ważna, gdy ją po raz drugi uchwali dwie trzecie ustawowej liczby radnych. A ponieważ nie wszyscy radni na posiedzeniach z różnych względów bywają, więc osiągnięcie takiej liczby głosów jest rzadko osiągalne.
>
> A dodajemy do tego, że wybory sołtysów, wójtów i ich zastępców muszą być zatwierdzane, że jeżeli rada nie wybierze takich ludzi, których starosta zatwierdzi, to gmina dostanie na pewien czas komisarza z urzędu, a gdy się będzie opierać przy swoich kandydatach to może nawet być rozwiązana — to widzimy, że *swoboda władz uchwalających w samorządzie jest zupełnie unicestwiona.*
>
> To też niezrozumiałe jest dlaczego przy tak olbrzymiej władzy nadzorczej nad uchwałami samorządu władze administracyjne pragną uzależnić od siebie także i sam wybór od rad gromadzkich, gminnych i powiatowych? Przecież te rady nic takiego uchwalić nie mogą, coby w czymkolwiek groziło dobru publicznemu. Mogą być przytem rady samorządowe łatwo rozwiązane. Ustawa bowiem samorządowa daje w tym zakresie szerokie możliwości.

M. TRZCIŃSKI.

Rozrywki umysłowe

Ze względu na to, że kolejne numery zadań ulegają nieraz omyłkowemu wydrukowaniu, od tej chwili przy zadaniach nie będą podawane więcej numery kolejne, zaś Czytelnicy przy nadsyłaniu rozwiązań zechcą jedynie zaznaczyć tytuł zadania i Nr. pisma.

PERMUTACYJKA.

Proszę napisać 14 czteroliterowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu i kolejności. Do początku każdego wyrazu należy potem dodać po 1 literze w ten sposób, aby powstało 14 nowych pięcioliterowych wyrazów, których znaczenie również podajemy. Początkowe litery, nowopowstałych pięcioliterowych wyrazów czytane pionowo — dadzą „starą" „wydeptaną", jednak dziś nie przestrzeganą prawdę!

ZNACZENIE WYRAZÓW CZTEROLITEROWYCH:

1) Ptak — nurek mórz płn. o małych lub zanikłych skrzydłach. 2) Odczyt, przemówienie. 3) Pieśń solowa w operze. 4) Przestrzeń. 5) Rośliny zielne z rodziny złożonych, rosnące na łąkach, w zaroślach lub na stepach. 6) Okręt Noego. 7) Błędy. 8) Byk czczony u starożytnych Egipcjan jako bóstwo, wcielenie Ozyrysa. 9) Lewy dopływ Warty. 10) Kelner. 11) Ogrody owocowe. 12) Imię żeńskie jednakowo czytające się wprost i wspak. 13) Nazwa robotniczego klubu sportowego w Warszawie. 14) Miasto powiatowe w województwie Nowogródzkim.

ZNACZENIE WYRAZÓW PIĘCIOLITEROWYCH:

1) Opera Moniuszki. 2) Kontrakt. 3) Imię żeńskie. 4) Jednostka terytorialna w średniowiecznej Polsce. 5) Nazwisko Ministra Przem. i Handlu w Polsce. 6) Naczynie kuchenne. 7) Najbogatsza w gatunki gromada zwierząt, należą do typu stawonogów; żyją wszędzie. 8) Legat. 9) Miasto w województwie łódzkim. 10) Termin brydżowy. 11) Nazwa małych miejscowości, w których nie istnieje samorząd miejski, ani gmina wiejska (l. mnoga). 12) Naczynie służące do kąpieli. 13) Półurzędowa agencja prasowa w Warszawie. 14) Słynna świątynia.

ZEUSA i MIEJSCE IGRZYSK OLIMPIJSKICH.

Za rozwiązanie jednego lub obu zadań redakcja przeznacza 2 nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań pod adresem redakcji „Kuriera Demokratycznego" w Warszawie, Ś-to Krzyska 8 m. 6, z dopiskiem *„Rozrywki Umysłowe"* upływa po 2 tygodniach od chwili ukazania się numeru.

W wypadkach wątpliwych decyduje data stempla pocztowego .

Rozwiązania zadań z N-ru 19 „Kuriera Demokratycznego".

SZARADA GROTESKA:

ZAPAŁKI (za—pał—ki)
1 2 3

ZAGADKA MATEMATYCZNA:

Rozwiązań jest bardzo dużo. Jeden spośród naszych Czytelników nadesłał nam kilkanaście odmiennych rozwiązań.

Oto niektóre:

a)	171 tabliczek a 5 zł.,	109 a 1 zł.,	720 a 5 gr.
b)	152 „	208 „	640 „
c)	190 „	10 „	800 „
d)	95 „	505 „	400 „
e)	57 „	703 „	240 „
f)	38 „	802 „	160 „
g)	19 „	901 „	80 „

it. p. i t. p.

[illegible] tego zadania p. Stefan Pieńkowski (pow. Tomaszów - Lub.) pisze: „...przypuszczam jednak, że do wspomnia[illegible] zadaniu sklepu sprowadzono towar dla najszerszej klienteli „z której tylko nieliczne jednostki mogą sobie pozwolić na 5-złotową tabliczkę czekolady Prawdopodobniejsza jest więc możliwość podana w rozwiązaniu „d", która wskazuje na większą ilość tańszych tabliczek czekolady".

O! Nie, panie drogi! Lepsze już może być rozwiązanie „g" lub „c". Czy nie?

Nagrody za powyższe rozwiązania przyznamy w następnym numerze. *DEMAR.*

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA — 3.VII.

12.03 „Serenady" — poranek muzyczny z Łodzi. 13.00 „Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira" — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa — transm. z parku Kościuszki w Katowicach. 15.00 Audycja dla wsi. 16.20 Komedie Aleksandra Fredry — wieczór IX — „Mąż i żona". 17.20 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego. 18.00 „Podróż po Warszawie" — wodewil. 19.30 Tygodnik dźwiękowy. 10.05 Fragmenty mało znanych oper 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa 22.10 „W letni wieczór 7 audycja muzyczna.

PONIEDZIAŁEK — 4.VII.

15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 16.00 „Kompozytorzy Północy" — koncert. 16.45 „Galapagos" — felieton 18.10 Koncert muzyki amerykańskiej (w dzień święta narod. Stanów Zjednoczonych). 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Stare fraszki i nowe melodie — aud. muzyczno-słowna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Lekkie melodie i piosenki. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki — Muzyka religijna XVI w.

WTOREK — 5.VII.

15.15 „Zrobił Maciej kozła ogrodnikiem" — bajka dla dzieci. 16.00 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 16.45 „Przygoda w Pieninach" — opowiadanie. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Gniazdo os pod kępką rozchodnika — pogadanka. 18.10 Marsze na 2 fortepiany. 18.45 „Lato leśnych ludzi" — fragment z powieści. 19.00 Recital śpiewaczy Heleny Lipowskiej. 19.30 „Na balu z przed ćwierć wieku" — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert chórów regionalnych nagrodzonych na Konkursie Polskiego Radia.

ŚRODA — 6.VII

15.15 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.00 Mała rewia muzyczna. 16.45 „Praca nauczyciela poleskiego dla wojska" — odczyt. 18.00 „W staropolskim wirydażu" - felieton. 18.10 Recital klarnetowy Ludwika Kurkiewicza. 18.45 „Lato leśnych ludzi" — fragment z powieści. 19.00 Lekkie piosenki w wyk Wandy Wermińskiej. 19.30 „W góry, w góry miły bracie" — koncert. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a polska ziemia" — „Armaty wśród kwiatów". 22.00 Koncert popularny.

CZWARTEK — 7.VII.

15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Koncert w wyk. Orkiestry rozrywkowej. 16.45 Kultura na wycieczkach zbiorowych — pogadanka. 18.10 Recital śpiewaczy Michała Zabejdy-Sumickiego 18.30 „Powodzenie" — premiera słuchowiska. 19.00 Laureat Państwowego Konserwatorium Warszawskiego Leon Mikleszewski wykona Sonatę Beethovena Es-Dur. 19.30 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Tanecznym krokiem od Tokaju do Balatonu" — audycja muzyczno-słowna. 22.00 Robert Volkmann: Trio h-moll op. 5.

PIĄTEK — 8.VII.

15.15 Marzenia a rzeczywistość — opowiadanie dla dzieci. 16.00 Koncert orkiestry wojskowej z Wilna. 16.45 Polska widziana oczami pisarza: „Śląsk" — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Życie chwalebne samolotu — pogadanka. 18.10 Koncert solistów — muzyka na dwoje skrzypiec i fortepian. 19.00 Pieśni w wyk. Franciszki Platówny. 19.30 „Ameryka na wesoło" — koncert. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Trubadury przedmieścia" — lekka audycja muzyczna. 22.00 Muzyka operowa.

SOBOTA — 9.VII.

15.15 Słuchowisko dla dzieci „Pejsidoros zawodnik olimpijski". 16.00 „Wśród melodii rumuńskich" — reportaż muzyczny. 16.45 Na przednówku — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.45 „Śląsk w gawędzie księdza Bonczyka" — kwadrans poetycki. 19.00 Utwory Ignacego Paderewskiego w wyk. A. Brachockiego. 19.30 Humor w pieśniach Stanisława Moniuszki — koncert. 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. 22.00 Godzina niespo[illegible]

Ogłoszenia lekarskie

KOBIECE I CIĄŻY
ZAPOBIEGANIE,
PORODY, OPERACJE
Lecznica, Ordynacka 9. 9 r.—9 w.

KOBIECE I CIĄŻY
ZAPOBIEGANIE,
PORODY, OPERACJE
Lecznica, Dobra 83. 9 r.—9 w.

WENERYCZNE Skórne płciowe
LECZNICZA CHŁODNA 24 9 r. 9 w.
Prywatnie: Hoża 50 m. 8a godz. 3—6

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr.
zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI. Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej. Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK „Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.